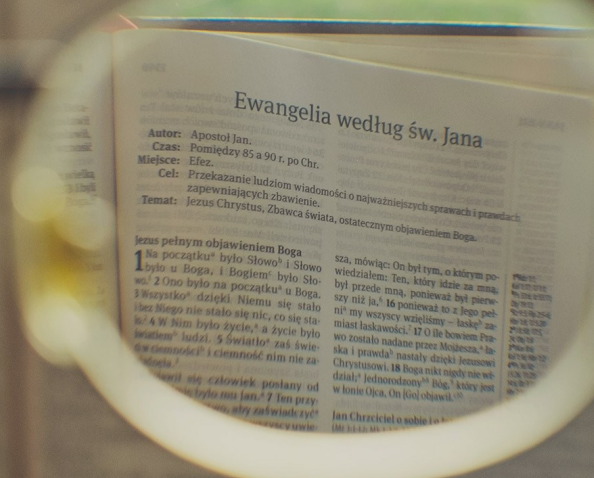




PS

PAŹDZIERNIK
10/2022 (314)



PRAGNIEMY ZOBACZYĆ JEZUSA

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

MÓWIENIE DO OBRAZU



Nie ukrywam, że różne osobiste doświadczenia członków naszej redakcji wpłynęły na to, by zająć się kwestią czy, jak i na jakiej podstawie tworzymy sobie obraz Pana Jezusa. Wyszło nam, że różnie z tym bywa. Ale nasza cielesność, która jak by nie patrzeć, determinuje póki co nasze myślenie, sprawia, że nie da się nie tworzyć sobie jakiegoś obrazu. Pytanie na jakiej podstawie go tworzymy. Czy zawsze jest to jedyne pewne źródło, czyli Słowo Boże? Píše o tym Tomek w swoim tekście „Jakiego Jezus znasz”.

Pastor w swoim felietonie zwraca uwagę, że to my jako uczniowie Jezusa powinniśmy się przemieniać na Jego obraz i że to On sam daje nam taką możliwość i łaskę. Ja w tekście „Fałszerze i żaby” piszę o tym, jak łatwo ulec fałszywym wyobrażeniom o Jezusie, zaś w artykule „Dwóch Jezusów” przytaczam dwa przykłady, które przyczyniły się do tworzenia sobie przez wiele osób obrazów chyba nie do końca zbieżnych z tym, co znajdujemy na kartach Ewangelii. Piotr Aftanas zwraca w swoim tekście uwagę, że apostoł Paweł także posługuje się terminem „obraz Jezusa” i że ten obraz właśnie jest malowany przed oczyma wierzących przez głoszenie Ewangelii. Martyna zebrała kilka refleksji członków naszego zboru nad wyobrażeniami Jezusa, które zdarzało im się tworzyć w sobie.

Piotr Lemański zrecenzował wyjątkową płytę Grupy Mojego Brata sprzed kilku lat. Fanów zespołu nie trzeba pewnie do niej zachęcać, młode pokolenie ma okazję poznać grupę w najlepszym chyba, nieco odświeżonym wydaniu.

Podczas pracy nad tym numerem naszego miesięcznika wciąż przypominał mi się wierszyk, który często żartobliwie powtarzał mój dziadek: „Mówił dziad do obrazu, a obraz ni razu”. Obysmy nosili w sobie taki obraz Jezusa, który zawsze chce nas wysłuchiwać i rozmawiać z nami.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Tacy sami, jak Jezus	3
TEMAT NUMERU - PRAGNIEMY ZOBACZYĆ JEZUSA	
Jakiego Jezusa znasz? - Tomasz Biernacki	4
Fałszerze i żaby - Jarosław Wierchołowski	12
Dwóch Jezusów - Jarosław Wierchołowski	16
Wymalowany obraz Chrystusa - Piotr Aftanas	19
Jak SONDzisz? - Jezus naszymi oczami	20
Wielki nauczyciel, szaleniec czy Syn Boży - Tomasz Biernacki	21
NASZE RECENZJE - „Czas” - recenzja płyty Grupy Mojego Brata	25
NASZE BLOGI	27
KRONIKA ZBOROWA	31
KOMUNIKATY	34
POZNAJ TORĘ - o książce „Tora. Rozmowa o pierwszych pięciu księgach Biblii”	36

Tacy sami, jak Jezus

Marian Biernacki



Chociaż w Polsce kserokopiarki pojawiły się dopiero w latach siedemdziesiątych minionego wieku, warto wiedzieć, że ta nowatorska technologia ko-

piowania dokumentów została wymyślona w Ameryce już około czterdzieści lat wcześniej. W październiku mija kolejna rocznica, gdy wynalazca ksero, Chester Carlson, w dniu 22 października 1938 roku wykonał pierwszą udaną kserokopię.

Nie ma potrzeby bym zrozumiał skomplikowany sposób działania kserokopiarki. Setki razy korzystam z rozmaitych urządzeń ksero nie dopytując się o szczegóły ich pracy. Najważniejsze, że otrzymuję wierną kopię tego, co chcę powielić. Pusta kartka w jednej chwili zmienia się w pożądany dokument. Błogosławiony pan Carlson!

Ta prosta myśl ma swoje odniesienie także w sferze duchowej. Bóg jest autorem cudownego planu przywracania w ludziach swojego obrazu. W tym celu na świecie pojawił się Oryginał tj. Syn Boży. Bóg wybrał sobie niektórych ludzi i - jak mówi Biblia - tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna jego [Rz 8,29]. Przez wiarę w Jezusa rodzą się oni na nowo z Ducha Świę-

tego i zaczynają myśleć, mówić i postępować jak Jezus! Niesamowite.

Jak to możliwe, aby na tak kompletną pustkę duchową, jaką jest grzeszny człowiek żyjący bez Boga na świecie, nanieść wyraźny obraz Syna Bożego, Jezusa Chrystusa? To tajemnica. A jednak wciąż zdarza się i zdarza, że Pan Jezus zaczyna być widoczny w konkretnych osobach. Zmieniamy się nie do poznania. Byliśmy nikim, a teraz nabraliśmy wielkiej wartości w oczach Bożych. Albowiem wszyscy jesteście synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni, przyoblekliście się w Chrystusa [Ga 3,26-27]. Wystarczy, że całymi sobą przylgniemy do Jezusa.

Czasem w procesie tworzenia obrazu Chrystusa Pana w nas pojawia się niespodziewana trudność. Ważne, żeby w takich chwilach nie rezygnować, lecz na nowo poddać się temu procesowi. Dzieci moje, znowu w boleści was rodzę, dopóki Chrystus nie będzie ukształtowany w was [Ga 4,19]. Trzeba nam wierzyć, że Bóg doprowadzi ten dla nas niepojęty proces do szczęśliwego finału. Umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do niego podobni [1Jn 3,2].

Błogosławiony Bóg, który czyni nas podobnymi do Jezusa! ■

Jakiego Jezusa znasz?

Tomasz Biernacki

Jedno z najważniejszych pytań, od których zależy nasza wieczność brzmi: **Czy znasz Jezusa?** Jest zasadnicza różnica między słyszeniem o kimś, a poznaniem kogoś. Dużo wiem o Robercie Lewandowskim, pewnie mógłbym z powodzeniem wziąć udział w jakiejś quizie wiedzy na jego temat, ale nie zaryzykowałbym stwierdzenia, że go znam. Nigdy się nie spotkaliśmy, nikt nas sobie nie przedstawił – nie znamy się. Zatem w pytaniu o to, czy znasz Jezusa, chodzi o coś więcej niż o to, czy słyszałeś o Nim. Czy ktoś ci Go należycie przedstawił? Czy spotkaliście się? Spędzacie czas ze sobą? Rozmawiacie? Czy gdy masz jakąś sprawę, możesz swobodnie się do Niego zwrócić z prośbą o pomoc? Jeśli tak – to znaczy, że znasz Jezusa i możesz być spokojny o swoją przyszłość. Ale...

Okazuje się jednak, że nieraz spotykamy na naszej drodze chrześcijan (ludzi określających się jako naśladowcy Chrystusa), którzy mają (czasem nawet skrajnie) inne poglądy na wiele kwestii dotyczących „życia i pobożności”. Czy to możliwe jeśli mamy tego samego Nauczyciela? Czy jeśli podążamy za tym samym Jezusem, który *„wczoraj i dziś, ten sam i na wieki”* (Hbr 13,8) nie powinniśmy mieć bardziej zbliżonych poglądów? Moim zdaniem takie różnice mogą wynikać z tego, że znamy „**innego**” Jezusa.

Dlatego warto zadać sobie nie tylko pytanie o to czy Go znamy, ale również o to **jakiego Jezusa znamy?** Chcąc nie chcąc wpływ na nasze postrzeganie Chrystusa ma wiele czynników. Czasem (nieraz podświadomie) wpływ na to mają przedstawienia Jezusa, z którymi zetknęliśmy się nawet

przed laty. Od dziecka uczestniczyłem w lekcjach biblijnych prowadzonych dla najmłodszych w ramach Szkoły Niedzielnej, i zdaję sobie sprawę, że miały one wielki wpływ na to jakiego Jezusa znałem. Jednak *„kiedy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, myślałem jak dziecko, rozumowałem jak dziecko. Gdy stałem się mężczyzną, zaniechałem dziecięcych spraw”* (1Ko 13,11). Dojrzejewając jako chrześcijanie, powinniśmy *„wzrastać w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa”* (2P 3,18). I choć sam Jezus wzywał nas do tego, byśmy się *„nawrócili i stali jak dzieci”* (Mt 13,8) niepokojącym by było, gdybyśmy nie posiadali głębszej znajomości Chrystusa niż uczestnicy zajęć Szkoły Niedzielnej oddający się z lubością kolorowaniu scen biblijnych.

Zatem **jakiego Jezusa znasz?** Co wpływa na twój obraz Chrystusa? Warto zadać sobie te pytania, ponieważ **nie jest to sprawa ani obojętna, ani nawet drugorzędna!** Sam Jezus przestrzega nas przed tym, że zbliża się **ten dzień**, gdy wielu będzie powoływać się na znajomość z Nim, ale spotka ich wielkie rozczarowanie:

*„Nie każdy, kto się do Mnie zwraca: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios. Wejdzie tam tylko ten, kto pełni wolę mojego Ojca, który jest w niebie. W tym Dniu wielu mi powie: Panie, Panie, przecież prorokowaliśmy w Twoim imieniu, w Twoim imieniu wypędziliśmy demony i w Twoim imieniu dokonaliśmy wielu cudów. Wówczas im oświadczę: **Nigdy was nie poznałem.** Odejdźcie ode Mnie wy wszyscy, którzy dopuszczacie się bezprawia”* (Mt 7,21-23).

Ten fragment ewangelii wyraźnie pokazuje nam ryzyko, że można trwać w niewła-

ściwym poznaniu Jezusa. Możemy twierdzić, że Go znamy i nawet działać w Jego imieniu, ale to na niewiele się zda, jeśli On stwierdzi, że **nigdy nas nie poznał**. Oznacza to *de facto*, że to my nigdy Go nie poznaliśmy takim jakim jest naprawdę! Dlatego tak ważne jest pytanie o to **jakiego Jezusa znasz!** Co na to wpływa? Można by wymienić wiele czynników, ale spójrzmy na trzy podstawowe: nasze pochodzenie, nauczanie, które przyjmujemy oraz szeroko pojętą kulturę.

GDZIE SPOTKAŁEŚ JEZUSA?

To w jakich okolicznościach spotkaliśmy się z Jezusem po raz pierwszy, często ma duży wpływ na naszą dalszą drogę. Ten kto opowiadał nam o Chrystusie i przedstawił ewangelię – dobrą nowinę o możliwości zbawienia – staje się dla nas autorytetem w kwestiach wiary. Często przyjmujemy w dużej mierze taki obraz Jezusa, jaki posiada ten, kto nas „zapoznał” z Synem Bożym.

To zupełnie naturalne i nie ma w tym nic złego. Apostoł Paweł nie krytykuje szczególnej roli tych, którzy przyczynili się do

naszego nawrócenia. Bynajmniej! Powołując się na to, wzywa Koryntian, aby dalej naśladowali jego wiarę, gdy pojawiało się tam wielu fałszywych nauczycieli:

„Bo choćbyście w Chrystusie mieli tysiące wychowawców, jednak ojców macie niewielu. To ja, w Chrystusie Jezusie, zrodziłem was przez dobrą nowinę. Dlatego zachęcam, idźcie w moje ślady” (1Ko 4,15-16)

Sam fakt miejsca, w którym się urodziliśmy ma udział w naszym kształtowaniu. Jako Polacy w wielu kwestiach różnimy się od Włochów, Hindusów, Eskimosów, Chińczyków czy mieszkańców Zimbabwe. Również to, czy przyszliśmy na świat w rodzinie biednej czy bogatej, ma wpływ na to jak zostaliśmy ukształtowani. Ktoś kto nie miał butów zimowych w dorosłym życiu inaczej dysponuje pieniędzmi, niż ktoś, kto miał wszystko na zawołanie.

Nie powinien nas zatem dziwić fakt, że spotykamy czasem chrześcijan „innej formacji duchowej”. Po niedługiej rozmowie jestem w stanie stwierdzić czy ktoś nawrócił się w zborze baptystycznym, podczas spotkań odnowy w Duchu Świętym, w trady-



cyjnej wspólnoty zielonoświątkowej, w kręgach charyzmatycznych czy może słuchając nauczania kogoś w Internecie. Miejsce naszego narodzenia się na nowo będzie miało wpływ na to jakiego Jezusa znamy. Nie naszą rolą jest wartościować to, które miejsce jest najlepsze. Jednak jestem pewien, że **Jezus jest jeden i niezmienny** (Hbr 13,8). Dlatego warto zadawać sobie pytanie: Jakiego Jezusa znam? Trzeba nam **podawać weryfikacji ten obraz, który posiadamy**. Jaki wpływ ma na niego otoczenie, które przyczynił się do mojego nawrócenia? Czy mam pewność, że znam prawdziwego Jezusa? Ile „filtrów” nałożono na Niego w miejscu gdzie formowano moją wiarę zaraz po nawróceniu?

JAKIEGO JEZUSA MNIE NAUCZAJĄ?

Inną kwestią jest to, jakim nauczaniem się aktualnie karmię. Nawet jeśli nie zdajemy sobie z tego sprawy, wpływamy na postrzeganie Chrystusa przez innych, oraz sami podlegamy takiemu wpływowi. Polskie przysłowie mówi: „Kto z kim przestaje, takim się staje”. Słowo Boże natomiast ostrzega nas: „Nie łudźcie się: Złe towarzystwo psuje dobre obyczaje” (1Ko 15,33).

Widzimy, że nie tylko to jakich kazań słuchamy ma wpływ na nas. Również to z kim spędzamy czas, jakie spotkania wybieramy w tygodniu, gdzie decydujemy się na wypoczynek. Jestem przekonany, że nie można tego uprościć do stwierdzenia, że tylko kontakt z ludźmi deklarującymi się jako niewierzący może się okazać dla nas zgubny. Również chrześcijanie, którzy znają „innego” Jezusa mogą znacząco wpłynąć na nasze poznanie, np. przekraczając to czego wcześniej byliśmy już pewni.

Oczywiście ludzie dojrzałsi w wierze mogą mieć na nas wręcz zbawienny wpływ! Czytamy o takiej sytuacji choćby w Dziejach Apostolskich, gdy Pryscylla i Akwila spotkali Apollosa, a następnie „zajęli się nim

i wyłożyli mu dokładnie drogę Bożą” (Dz 18,26). Istnieje jednak realne ryzyko, że na nasz obraz Jezusa wpływ mogą mieć osoby, które same Go prawdziwie nie poznały. Dlatego istotne jest weryfikowanie tego co przyjmujemy! Tu wzorem są dla nas wierzący w Berei, „którzy byli **szlachetniejszego usposobienia** niż owi w Tesalonice; przyjęli oni Słowo z całą gotowością i **codziennie badali Pisma, czy tak się rzeczy mają**” (Dz 17,11).

Od samego początku Kościół Chrystusa zmagał się z nauczycielami, którzy wnikalі do jego wnętrza i nauczali „innego” Jezusa. Zwróć uwagę na to, że głównym tematem listów apostołskich nie jest opis uzdrowień i innych cudów, ale systematyczne, wręcz uporczywe wzywanie wierzących by nie zachwycili się żadną nową nauką. Juda uznał nawet „za konieczne napisać do nas i napomnieć nas, **abyśmy podjęli walkę o wiarę, która raz na zawsze została przekazana świętym**” (Jud 1,3). To dlatego Paweł nie szczędzi mocnych słów pisząc do Galacjan:

„Dziwię się, że tak prędko dajecie się odwieść od Tego, który was powołał w łasce Chrystusa, do innej dobrej nowiny. Jednak innej nie ma. **Są tylko jacyś ludzie, którzy was niepokoją i chcą przekreślić to, co przekazał nam Chrystus**. Ale choćby nawet ktoś z nas albo sam anioł z nieba głosił wam dobrą nowinę różną od tej, którą wam przekazaliśmy, niech będzie przeklęty! Jak powiedzieliśmy przedtem, tak teraz powtarzam: Jeśli ktoś wam głosi dobrą nowinę różną od tej, którą już przyjęliście, niech będzie przeklęty!” (Gal 1,6-9)

To „jacyś ludzie” winni byli tego, że wierzący w Galacji, którzy przecież zostali zaznajomieni przez Pawła z prawdziwym Jezusem, z czasem zaczęli mieć wykrzywiony obraz Syna Bożego. Słuchali nauczycieli, którzy wmówili im, że do zbawienia nie wystarczy dzieło Chrystusa na krzyżu, że to zbyt mało, że trzeba je uzupełnić odpowiednim wypełnianiem pewnych przepi-

sów prawa. Wzburzony tym apostoł wręcz krzyczy: „O, nierozumni (dosł. głupi) Galacjanie! **Kto was otumanił, was, przed których oczami nakreślony został obraz ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa?**” (Gal 3,1). Posiadali właściwy obraz Jezusa. Poznali prawdziwego Jezusa, ale dali się otumanić! Dlatego w dalszej części listu apostoł ich ostrzega: „**Uważajcie! Ja, Paweł, mówię wam: Jeśli poddajecie się obrzezaniu, Chrystus wam nic nie pomoże**” (Gal 5,2).

Dlatego tak istotne jest to, byśmy umieli odpowiedzieć na pytanie jakiego Jezusa znamy. Prawdziwego czy jakiś udoskonalony wariant? Bardziej pasujący do naszych czasów, kultury albo indywidualnych upodobań?

Aby poznać czy nauczanie na temat Jezusa, którym się karmimy jest właściwe, często wystarczy przyrzeć się owocom życia danego nauczyciela. Sam Jezus mówił, że fałszywych „*poznamy po owocach*” (Mt 7,20). Dziś, podobnie jak w pierwszym wieku, można spotkać wielu chrześcijan, którzy mówią, że naśladują Jezusa, ale ich życie nie uległo zbyt wielkiej przemianie po nawróceniu. To niemożliwe, ponieważ Jezus wzywał do „*całkowitej zmiany myślenia, jaka następuje w kimś, kto żałuje*”. Tak słownik tłumaczy występujące w przekazie ewangelicznym greckie słowo **metanoia**, użyte przez Jezusa między innymi przy okazji powołania na ucznia Mateusza: „*Nie przyszedłem wzywać do opamiętania sprawiedliwych, ale grzesznych*” (Łk 5,32). Zawsze oczekiwał On zmiany myślenia. Pozostawienia starego życia za sobą i rozpoczęcie nowego życia. Nic się tu nie zmieniło! Jeżeli ktoś uczy cię inaczej, zastanów się, jakiego Jezusa ci przedstawia? Prawdziwego, którego poznajemy na kartach Słowa Bożego, czy jakiś „inny” wariant? Tego, który umarł, zmartwychwstał i znajduje się teraz po prawicy Ojca w niebie, czy Jezusa po aktualizacji, który już nie twierdzi tak

ostro, że „*jeśli się nie upamiętamy (metanoia), wszyscy poginiemy*” (Łk 13,1-5)?

Również w społeczności w Efezie, gdzie Paweł spędził 3 lata w trakcie swojej podróży misyjnej, pojawili się nauczyciele, którzy przedstawiali inny obraz Jezusa. Dlatego apostoł przypomina im w liście: „**Wy jednak nie tak nauczyliście się Chrystusa, bo przecież to Jego usłyszeliście i w Nim was pouczone, jako że prawda jest w Jezusie. Wiecie, że macie zedrzeć z siebie starego człowieka, który hołdował dawnemu sposobowi życia i którego niszczyły zwodnicze żądze. Zamiast tego macie poddawać się odnowie w duchu waszego umysłu**” (Ef 4,19-23).

CIENKA GRANICA MIĘDZY POGŁĘBIENIEM A PRZEINACZENIEM

Na nasz obraz Jezusa bez wątplenia wpływ ma również szeroko pojęta sztuka.

Filmy i seriale, książki chrześcijańskie, pieśni, które śpiewamy, a nawet obrazy, których choć nie czcimy, to jednak je wciąż napotykamy. Pomyślmy chwile o tym. Oczywiście nie powinniśmy czynić sobie wizerunku Jezusa, który będzie otaczany czcią. Czy jednak to złe, że np. Jan Dobraczyński kreśli nam postać Jezusa w „Listach Nikodema”, albo obecnie wielu osób decyduje się na oglądanie serialu „Chosen”? Uważam, że nie. To piękne, że ludzie wykorzystują swój talent i poświęcają czas (a często i niemałe środki finansowe), by przybliżyć innym osobę Jezusa w przystępnej formie. Trzeba być jednak w tym ostrożnym. Zarówno twórcy, jak i odbiorcy sztuki, powinni mieć świadomość jak **cienka jest granica między pogłębieniem, a przeinaczeniem prawdy**.

Oczywiście w wielu biblijnych historiach „brakuje” szeregu informacji. Czasem krótkie rozdziały mówią o całych dziesięcioleciach. Coś, o czym czytamy w zaledwie kilku wersetach, streszcza nieraz długotrwałe rozterki biblijnych bohaterów. Mię-

dzy wierszami skrywają się ich łzy (zarówno szczęścia jak i rozpacz), wątpliwości, nadzieje, rozgoryczenie i ukojenie.

O Jezusie również „brakuje” nam informacji. Nie wszystko wiemy. Części rzeczy się domyślamy, a część informacji musi pozostać nierozstrzygnięta. Dzielący się Słowem Bożym korzystają nieraz z tzw. licencji kaznodziejskiej, która pozwala dopowiadać pewne kwestie nierozstrzygnięte, poszerzać albo dostosowywać do naszych czasów narrację biblijną. Dlatego kaznodzieja pozwala sobie nieraz opowiedzieć co Jezus mógłby w jakiejś sytuacji mówić, choć jest to scenariusz teoretyczny, w pewnym sensie abstrakcyjny, ponieważ nie miał miejsca. W takiej sytuacji odwołuje się on do znajomości ducha Pisma Świętego oraz swojego obrazu Jezusa. Powinien to jednak robić z bojaźnią Bożą, aby nie dodać czegoś od siebie, co byłoby sprzeczne z objawioną prawdą. Czegoś co zamiast pogłębić nasze poznanie Jezusa, mogłoby je przeinaczyć.

Wszak samo Pismo w kilku miejscach ostrzega nas przed frywolnością w tej kwestii: *„KaŹda wypowiedź Boga jest sprawdzona. On tarcz dla tych, ktrzy Mu ufaj. Nie dodawaj nic do Jego sw, aby ci nie zgani i aby nie zosta uznany za kamc”* (Prz 30,5-6).

Pewna swoboda interpretacyjna jest silnie zwizana z rnymi dziedzinami sztuki. Pisarze powouj si np. na *licentia poetica*, ktra oznacza wolno twrcz dopuszczajc m.in. odstpstwa od wirnoci w opisie faktw. **Warto siga po ksiżki opowiadajce o Jezusie, ale bdmy ostroni w budowaniu naszego obrazu Syna Boego w oparciu o teksty kultury.** Osobicie cenie sobie zarówno ksiżki jak i filmy, ktre przyblizaj mi to kulturowe czasw biblijnych.

I musz przyzna, e to wsanie midzy innymi jeden z seriali o Jezusie skoni mnie do zadania tego pytania, ktre dzi stawiam: **Jakiego znasz Jezusa?** Cho ciesz si, e wielu ludzi zadaje sobie trud przed-



stawiania Jezusa temu światu, to nie każdy obraz na jaki się natkniemy jest prawdziwy. **Zawsze są to wyobrażenia tego czy innego twórcy. Granica między pogłębieniem, a przeinaczeniem jest cienka i łatwo ją przekroczyć.**

Podobnie sprawa się ma z różnymi pieśniami, które są śpiewane w kościołach. Tu także, w oparciu o *licentia poetica*, stają się one wyrazem przeżyć autora tekstu. Nie wszystkie są zaczerpnięte słowo w słowo z psalmów. Czy jednak przekreśla to ich wartość? Zdecydowanie nie. Potrafią nas wzruszać, budować naszą wiarę, pokrzepiać, a nawet pogłębiać nasze poznanie Jezusa. Ale i tu warto zachować rozsądek. Skrajnie nierozsądnym byłoby budować nasz obraz Jezusa w oparciu o treści pieśni.

Przy tej okazji warto też wspomnieć też o licznych przekładach Pisma Świętego, które są dziś dostępne. Czy poszerzają one, a może jednak zaciemniają nam obraz Jezusa? To nasze wielkie dobrodziejstwo, że wielu biblistów zadaje sobie trud tłumaczenia Słowa Bożego. Posiadanie kilku przekładów i porównywanie ich, pomaga nawet laikom, nie znającym hebrajskiego czy też greki, uchwycić głębiej natchnione myśli. Sama Biblia mówi o tym jak cenne jest jej dogłębne poznawanie:

„Od dziecka znasz Pisma święte, które mogą cię obdarzyć mądrością — dla zbawienia przez wiarę w Chrystusa Jezusa. *Całe Pismo natchnione jest przez Boga i pożyteczne do nauki, do wykazania błędu, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był w pełni gotowy, wyposażony do wszelkiego dobrego dzieła*” (2Tm 3,15-17).

Trzeba nam jednak pamiętać, że choć natchnione jest „całe Pismo”, co nie jest równoznaczne z każdym przekładem. Za poszczególnymi tłumaczeniami stoją ludzie, którzy dopuszczają się uchybień, mogą popełnić błąd. Czasem dzieje się nawet gorzej i z premedytacją „dostosowują” swój

przekład do wyznawanych poglądów. Z tego powodu mnogość przekładów może się okazać większym przekleństwem niż błogosławieństwem. Sam staram się korzystać z wielu tłumaczeń Słowa Bożego, ale raczej by konfrontować moje poglądy, niż szukać dla nich potwierdzenia choćby w jednym z wariantów z dziesiątek dostępnych.

Szczególną ostrożność warto zachować przy sięganiu po parafrazy Pisma Świętego. Ich autorzy korzystają ze wspomnianej *licentia poetica* i z dość dużą swobodą podchodzą do oryginalnego tekstu Biblii. Chcąc ułatwić zrozumienie trudniejszych fragmentów, mogą doprowadzić czasem do ich przeinaczenia. O ile jeszcze w samym parafrazowanym tekście starają się nie „dorzucać” zbyt wiele od siebie, to już w licznych przypisach dość jasno możemy zobaczyć poglądy takich autorów. Czy powinniśmy odrzucić wszelkie tłumaczenia i parafrazy oraz powykreślać przypisy w naszych Bibliach? Oczywiście, że nie. Ale **niech nasz obraz Jezusa wynika nie z komentarzy naszych ulubionych teologów, ale z relacji z Nim i osobistych refleksji podczas czytania Pisma Świętego.**

JAK ZADBAĆ O NIEZAFALSZOWANY OBRAZ JEZUSA?

Czy mając świadomość tego, jak wiele czynników może mieć wpływ na nasz obraz Jezusa, powinniśmy rozpocząć pustelnicze życie? Odciać się od naszych korzeni? Ograniczyć słuchanie kazań do absolutnego minimum? Nie czytać książek chrześcijańskich? Nie oglądać filmów ani seriali, w których pojawia się postać Jezusa? Odwracać głowę ilekroć widzimy w muzeum wyobrażenie Chrystusa? Oczywiście, że to nie jest najlepsza metoda na poznanie prawdziwego Jezusa. On przecież pozostawił nas na tym świecie, abyśmy do odpowiedniego czasu tu żyli i opowiadali ewangelie o

Nim ludziom zmierzającym na wieczne po-
tępienie. Mamy wzrastać w poznaniu Jezu-
sa „*wiodąc ciche i spokojne życie*” (1Tm 2,2).

Może powinniśmy zatem zadbać o ja-
kieś mocne narzędzia filtrujące „nieprawo-
wierne” treści? Może pastor wraz z najdoj-
rzalszymi wierzącymi powinni zatwierdzać
tekst każdej pieśni, jaka ma być zaśpiewana
podczas uwielbienia, albo jakiej chcemy
słuchać w domu? Mogliby przynajmniej
cenzurować ich wątpliwe fragmenty. Czy
jednak to by sprawiło, że znalazłbyśmy praw-
dziwego Jezusa? Z historii wiemy, że były
pewne próby określania co wolno, a czego
nie wolno. W ten sposób na Indeks Ksiąg
Zakazanych trafiło nawet Pismo Święte!

Prywatna lektura Biblii była zakazywa-
na wielokrotnie. Jeszcze w roku 1897, a
zatem pod koniec XIX wieku. Chodziło tu
wprawdzie nie o Pismo Święte w ogóle, lecz
o narodowe tłumaczenia, które nie uzyska-
ły oficjalnego zezwolenia władz kościel-
nych na druk. Czytanie Biblii łacińskiej
(niezrozumiałej nawet dla większości du-
chownych) zakazane nie było, lecz raczej
oficjalnie niewskazane.

To nie tędy droga, aby zakazać czegoś
czytać, słuchać czy oglądać. Nie chodzi o to,
że pastor ma autoryzować przekład Biblii, z
którego chcemy korzystać. Po prostu miej-
my świadomość, że granica między pogłę-
bieniem, a przeinaczeniem rozumienia jest
cienka, i łatwo ją przekroczyć.

Skoro silne wpatrywanie się i poleganie
na naszych „ojcach wiary”, tych którzy opo-
wiedzieli nam ewangelię, może być niebez-
pieczne. Skoro wiemy, że wśród mnogości
dostępnego dziś nauczania jest tak wiele
różnic, że prawie każdy pogląd można jakoś
uzasadnić w oparciu o taki czy inny wykład
albo kazanie. Skoro obraz Chrystusa, który
spotykamy w książkach, serialach i filmach
zawsze jest obarczony mniej lub bardziej
interpretacją autora, to co powinno wpły-
wać na to jakiego Jezusa znamy? Jak za-

dbać o to, aby obraz ten był niezafałszowa-
ny?

Odpowiedź na to bardzo ważne pytanie
nie jest odkrywcza albo zaskakująca. Bo nie
powinna taka być. **Kluczem do poznania
prawdziwego Jezusa jest regularna, osobi-
sta społeczność z Nim. Do poznania tego
dochodzimy poprzez modlitwę, lekturę
Słowa Bożego i posłuszeństwo względem
tego, co podczas tych czynności dotyka
naszego serca.**

Nic nie zastąpi regularnego, osobistego
czasu z Bogiem! Czasu, o który trzeba cza-
sem zawałczyć. Nieraz wydaje nam się, że
go nie mamy, ale musimy o niego zadbać.
Tak jak znajdujemy czas na sen i posiłki, tak
konieczny jest czas, kiedy spotykamy się z
Jezusem.

Nie tłumacz się sam przed sobą dłacz-
ego brakuje Ci tego czasu. Jestem pewien, że
masz dobre argumenty. Ale to nie zmienia
faktu, że musisz zawałczyć o regularne spo-
tkania z Jezusem, jeśli chcesz prawdziwie
Go poznać. Praca, wychowanie dzieci, zdo-
bycie wykształcenia, budowa domu czy
remont – to wszystko jest istotne i również
wymaga czasu. Ale nie myśl, że jak odcho-
wasz dzieci i będziesz na emeryturze, to
nadrobisz wszystkie zaległości w poznawa-
niu Jezusa. Niekoniecznie będziesz miał
więcej czasu niż teraz. Zawsze będzie coś
do zrobienia, zawsze coś będzie walczyło o
naszą uwagę. Nade wszystko jednak nie
wiesz, kiedy twój czas dobiegnie końca.

Niech inspiracją będzie dla nas choćby
Mojżesz. On bez wątpienia miał napięty
harmonogram dnia, gdy przewodził całemu
narodowi w drodze przez pustynię. Jestem
pewien, że nie miał czasu na nudę. Stale
ktoś miał jakąś sprawę do niego. Zawsze
było kilka osób, które czekały na rozmowę
z nim. Może ktoś pomagał mu nawet pro-
wadzić kalendarz, w którym wpisywano
zaproszenia na kawę. Mojżesz nie „bimbał”.
Był stale potrzebny i bez wątpienia uży-

teczny. Jako lider nie mógł liczyć na zbyt wiele spokoju, gdy przebywał w obozie. Ale czytamy, że mimo to Mojżesz podjął pewną walkę. Wychodził poza obóz, aby spotykać się twarzą w twarz z Bogiem. Szukał przestrzeni i czasu aby lepiej Go poznawać:

„Mojżesz zaś zwykł był zabierać namiot, rozbijał go sobie poza obozem, z dala od obozu. I nazwał go Namiotem Zgromadzenia. (...) Ilekroć zaś Mojżesz wszedł do Namiotu, słup obłoku opuszczał się i stawał u wejścia do Namiotu, a Pan rozmawiał z Mojżeszem. (...) I rozmawiał Pan z Mojżeszem twarzą w twarz, tak jak człowiek rozmawia ze swoim przyjacielem, po czym wracał Mojżesz do obozu.” (2Mo 33,7-11)

Wiemy, że sam Jezus szukał sposobności by oddzielić się i przebywać na modlitwie w ciszy. My też tego potrzebujemy. Nie ma ucznia nad Mistrza. W ewangelii czytamy o tym jak apostołowie wrócili do Jezusa po tym jak ich rozesłał i opowiedzieli mu o tym czego dokonali w Jego imieniu. Byli podekscytowani i prawdopodobnie „nakręcenii” do dalszego działania. Ale Jezus wiedział, że potrzebują też tego wyjątkowego czasu w odosobnieniu: „I rzekł im: Wy sami idźcie na osobność, na miejsce ustronne i odpocznijcie nieco. Albowiem tych, co przychodzili i odchodzili, było wielu, tak iż nie mieli nawet czasu, żeby się posilić. Odjechali więc w łodzi na ustronne miejsce, na osobność” (Mk 6,31-32).

Czas z Bogiem na osobności, w komorze modlitwy, jest absolutnie konieczny do kształtowania prawdziwego obrazu Jezusa w naszym życiu. Nie ma innej drogi. Trzeba szukać tego czasu, i dbać o niego.

Nic nie zastąpi lektury Słowa Bożego i towarzyszącej temu modlitwy. To podstawa naszego duchowego życia. Choć trwanie we wspólnotcie Kościoła jest ważne i nasze niedzielne nabożeństwa są istotne, to jednak **jeśli zaniedbamy modlitwę i oso-**

bistą lekturę Słowa Bożego – istnieje ryzyko, że w niedługim czasie nasz obraz Jezusa stanie się zniekształcony.

Zauważmy jednak, że z drugiej strony to gwarancja naszego bezpieczeństwa! Właśnie te proste elementy, w zasięgu każdego z nas, mają moc uchronić nas przed tym abyśmy nie ulegli fałszywemu obrazowi Jezusa. Abyśmy nie szli za Jezusem po aktualizacji, dostosowanym do naszych czasów i naszych upodobań. Właśnie codzienna modlitwa w odosobnieniu i lektura Słowa Bożego sprawiają, że możemy na pytanie „jakiego Jezusa znasz?” odpowiedzieć: Znam prawdziwego Jezusa. Mistrza i Zbawiciela!

Gdy o to będziemy regularnie dbać nie musimy się stresować, że zaszkodzi nam obejrzenie filmu, który coś trochę naciąga czy przekręca. Nie musimy się bać, że jakaś „nieprawowierna pieśń” nam zaszkodzi. Możemy bez lęku spotkać się z kimś kto zdaje się znać „innego” Jezusa. Jeśli będziemy dobrze znać oryginał, to z łatwością rozpoznamy fałszyfikaty. Dobrze znając Jezusa możemy mieć przecież dobry wpływ na tych, którzy wykrzywiają Jego obraz!

Poznawanie prawdziwego Jezusa wymaga pewnego rodzaju wysiłku. Wymaga systematyczności, czasu i determinacji. Chrystusa trzeba nam się uczyć. Ale nie jest to trudne. W liście Jana znajdujemy piękne zapewnienie, że to Syn Boży dał nam rozum abyśmy poznawali Tego, który jest Prawdziwy:

„Wiemy też jednak, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznawali Tego, który jest Prawdziwy – i jesteśmy w tym Prawdziwym, w Jego Synu, Jezusie Chrystusie. On jest prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym” (1J 5,20).

To czy znasz prawdziwego Jezusa determinuje w końcu to, czy On przyzna się

do znajomości z Tobą przed Ojcem. Warto o to zadbać: „Dlatego, bracia, tym bardziej **dołóżcie starań**, aby swoje powołanie i wybranie umocnić; czyniąc to bowiem, nigdy się nie **potkniecie. W ten sposób będziecie mieli szeroko otwarte wejście do wiekuistego Królestwa** Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa” (2P 1,10-11). ■

Fałszerze i żaby

Jarosław Wierchołowski

„Nie rzeźb sobie bóstw ani nie czynź żadnych wyobrażeń czegokolwiek, co jest wysoko na niebie albo nisko na ziemi, albo głęboko w wodzie. Nie składaj temu pokłonów ani nie oddawaj czci, ponieważ Ja, PAN, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym.” (2 Mojżeszowa 20,4-5)

Wizerunki na ścianie i biurku

Dla chrześcijan narodzonych na nowo i opierających swą wiarę wyłącznie na Słowie Bożym jest oczywiste, że nie wolno malować obrazów przedstawiających osoby Boskie i oddawać im czci. Dla człowieka pełnego autentycznej bojaźni Bożej jest wręcz nie do pomyślenia, by mógł oddawać cześć jakiemuś wizerunkowi. „Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie.” (Ew. Jana 4,24). W tym kontekście sama idea, by próbować namalować Boga wydaje się żałosna i wręcz śmieszna (gdyby nie była grzeszna).

Niestety przez wieki pojawiały się tu i ówdzie malowidła, prezentujące siwego starca z długą brodą, siedzącego na chmurce. Często towarzyszyło mu wyobrażenie Jezusa z długimi włosami i gołąbką, mającego obrazować Ducha Świętego. I to miał być Bóg w Trzech Osobach. Chyba szkoda czasu i papieru, by o takich rzeczach pisać. Warto jedynie zwrócić się znowu do Biblii. „Boga nikt nigdy nie widział. Jednorodzony

Syn, który jest Bogiem i który przebywa na łonie Ojca, On Go ukazał.” (Ew. Jana 1,18). Tak więc Bóg objawił nam się w materialnej, widzialnej postaci jedynie w Swoim Synu. Tylko po co nam Jego wizerunek?

Pewien kaznodzieja użył kiedyś porównania, które bardzo zapadło mi w pamięć i jest moim zdaniem niezwykle adekwatne - wiele osób nosi w portfelach zdjęcia swoich bliskich. Ale spogląda na nie najczęściej wtedy, gdy nie widzi się z nimi dłużej „na żywo”. Niestety podobnie jest z chęcią tworzenia sobie czy posiadania wizerunków Boskich. Jeżeli jesteśmy cały czas blisko Boga, nie mamy potrzeby oglądać go na obrazku. Podobnie jak nie zerkamy na zdjęcia w portfelu, gdy bliscy są obok nas, tak nie mamy najmniejszej potrzeby wizualizowania sobie Boga, gdy wiemy, że On cały czas jest z nami.

Ale istnieje inny, bardziej subtelny i z pozoru „biblijny” sposób tworzenia sobie wizerunku Boga (każdej z osób Trójjedynego Boga). To taki „wewnętrzny” obraz, zestaw atrybutów i cech, które przypisujemy każdej z Osób.

Wizerunki w głowie

Niepojęty Bóg, którego nie możemy w żaden sposób ogarnąć naszymi ograniczonymi umysłami - to nam „nie leży”. W naturalny sposób chcemy rozumieć, ogarnąć

wzrokiem, a chociażby myślami, wszystko, szczególnie osoby, a już szczególnie osoby, które kochamy. Dlatego z taką trudnością przychodzi nam przyjąć słowa Boga: *„Lecz jak niebios są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze.”* (Izajasza 55,9). Skwapliwie wyłuskujemy z Biblii wzmianki o poszczególnych Bożych atrybutach i budujemy sobie osobisty obraz Boga, choćbyśmy się nie wiem jak zarzekali, że tego nie robimy. Kłopot w tym, że tak jesteśmy skonstruowani i inaczej nie umiemy. I tylko czasem, gdy Bóg objawi się nam w naszej codzienności lub nieoczekiwanej interwencji, upadamy na kolana i możemy tylko powtórzyć za Jobem: *„Dotychczas znałem Cię tylko ze słyszenia, teraz patrzę na Ciebie własnymi oczyma.”* (Joba 42,5)

Ale o wiele łatwiej zbudować nam sobie w głowie obraz Jezusa. Wszak był realną postacią z ciała i krwi (!) i jakoś wyglądał. Oczywiście Biblia nie przedstawia absolutnie żadnych szczegółów na temat Jego wyglądu i to właśnie jest bardzo ciekawe i powinno nam dać do myślenia. Żaden z

ewangelistów ani autorów listów, które znalazły się w Biblii, nie uznał za potrzebne zamieszczenie nawet najmniejszej wzmianki na ten temat. Można by zastanawiać się dlaczego i myślę, że wiele ciekawych i pouczających rzeczy mogłoby z tego dla nas wynikać, ale nie to jest dzisiaj tematem naszych rozważań.

Jedynie w Starym Przymierzu prorok Izajasz poświęca wyglądowni Mesjasza jedno zdanie (!): *„Nie było w nim blasku ni piękna, byśmy w nim wzrok utkwili mieli, ani wyglądu, aby nas zachwycił.”* (Izajasz 55,2b). I słowa te wydają się być bardzo znamienne, blask i piękno Chrystusa nie tkwiło i nie tkwi w Jego wyglądzie, a w Jego Słowach, działaniu, śmierci, zmartwychwstaniu i królowaniu. I objawi się w pełni podczas Jego powtórnego przyjścia.

To właśnie Słowo Boże jest jedynym pewnym i wiarygodnym źródłem do poszukiwania obrazu Jezusa. Ale nie tego fizycznego, a duchowego, sposobem na docieranie do tego, jak postępował, co i jak mówił, jak traktował innych itp. To jest prawdziwy Jego obraz. Szerzej pisze o tym Tomek w



swoim artykule.

Fałszywe obrazy

Wszyscy znamy historie fałszerstw słynnych obrazów. Motywacje fałszerzy nie idą bynajmniej w kierunku udostępniania oglądającym poprawionego i „właściwego” wizerunku np. Mony Lizy albo Damy z łasiczką, a jedynie w kierunku zbitcia kasy poprzez wciśnięcie komuś fałszyfikatu zamiast oryginału. Niestety w świecie chrześcijańskim co jakiś czas objawiają się takie fałszyfikaty wizerunków Jezusa. I tym bardziej przykro, że motywacja ich tworzenia wydaje się być całkowicie taka sama...

Wybrałem dwa takie obrazy, które choć zostały stworzone (zaczęły być tworzone) już kilka lat temu, to nadal wywierają bardzo duży wpływ na chrześcijan, a wydaje się, że w Polsce dopiero teraz zaczynają robić karierę. Pierwszy to serial „The Chosen” [Wybrany], amerykańska produkcja filmowa, mająca swoją premierę w 2017 roku, dziś licząca kilkanaście jeżeli nie więcej odcinków w kilku tzw. sezonach. Serial dostępny jest poprzez aplikację na urządzenia mobilne, ale jest także do znalezienia w internecie, z możliwością oglądania z polskimi napisami.

Nie jest to wierna ekranizacja ewangelii, choć bazuje na ich przekazie. Jest oczywiście dla każdego czytelnika Nowego Testamentu, że ewangelisti nie dokonywali drobiazgowego, skrupulatnego opisu każdego wydarzenia, a tym bardziej tego, co wydarzało się „pomiędzy” nimi, całej codzienności Jezusa i Jego uczniów. I te luki postanowili wypełnić twórcy „The Chosen”. Już ponad 120 milionów ludzi na całym świecie obejrzało przynajmniej część dostępnych odcinków serialu.

Przeczytałem fragment wywiadu z twórcą i reżyserem (Dallas Jenkins) tego serialu, w którym opowiada skąd pojawił się pomysł: „Pasjonuje mnie opowiadanie

starej historii tak, by ludzie odczytali ją... na nowo”. Dodaje jeszcze: „Gdy oglądam filmy o Jezusie, ciężko mi wczuć się w opowiadane historie. Najważniejsze wątki już przecież słyszałem, a rzadko kiedy takie projekty głębiej pochylają się na przykład nad wątkami pozostałych postaci. Przez to bohaterowie drugoplanowi wydają się strasznie papierowi i bezosobowi”. Reżyser chce pokazać Pana Jezusa oczami ludzi, którzy żyli wokół Niego. Razem z nim odkrywamy więc postacie Szymona Piotra, Mateusza, Marii Magdaleny czy Nikodema. „Nie mogliśmy powstrzymać się od uosobienia w postaciach tego, co w nich najważniejsze: lekkomyślności, trudnej przeszłości, pobożności czy desperackiego pragnienia zmiany. I, ostatecznie, ich odkupienia” – dodaje Jenkins.

Po obejrzeniu pierwszych filmów serii sam uznałem, że twórcy wykonali kawał dobrej roboty. Stałem się fanem serialu, podobnie jak wielu znajomych braci i siostr. Filmowy Jezus emanował ciepłem, pokojem i tym czymś, czym w oczywisty sposób powinien emanować Boży Syn. Zwykła codzienność, relacje z faryzeuszami i Rzymianami, trudne warunki bytowe w Galilei – wszystko to przybliżyło mi jedynie postać Jezusa i tłumaczyło wiele ewangelicznych wydarzeń. „Połykałem” wręcz kolejne odcinki, czując niewątpliwą korzyść duchową, jaką odnoszę z aktywnego oglądania serialu.

Do czasu. Po kilku odcinkach akcja nagle drastycznie się załamała, z potoczystej narracji pełnej błyskotliwych obrazów i bezpośrednich wręcz cytatów biblijnych niewiele zostało. Postać Jezusa pojawiała się coraz rzadziej, zamiast tego ekran zaczęły wypełniać miasteczka i nic nie wnoszące, dziwne rozmowy pomiędzy apostołami na tematy nie znajdujące swego odbicia w ewangelich. Na dodatek coraz częściej zaczęła się pojawiać Maria, matka Jezusa,

jakoby mieszkając w obozie apostołów towarzyszących Mistrzowi i pełniąc rolę mentorki i wyroczni w wielu sprawach duchowych. No i tu zapaliła mi się (nie tylko mnie, jak wiem) czerwona lampka. To zdecydowanie sprzeczne z przekazem ewangelicznym, matka Jezusa podobnie jak Jego bracia nie wierzyli w Niego (Ew. Jana 7,5) w czasie publicznej służby Jezusa. Mało tego, wstydzili się Go, uważali, że postradał zmysły i chcieli wspólnie powstrzymać Jezusa od kontynuowania działalności i pochwycić Go. Bez ogródek pisze o tym Marek (Ew. Marka 3,21-22), ale także Łukasz i Mateusz przytaczają opis tego wydarzenia (Ew. Łukasza 8,30; Ew. Mateusza 3,32). Trudno też zaakceptować Jezusa, denerwującego się przed wygłoszeniem tzw. kazania na górze, spędzającego noc na ćwiczeniach oratorskich i zastawiającego się głośno, jakich zwrotów najlepiej użyć podczas przemawiania do tłumów. Pominę już moment, gdy Chrystus radzi się swojej matki, jak ma się ubrać na to ważne wydarzenie...

No ale to był właśnie moment, w którym stwierdziłem, że już dosyć i że za chwilę zacznę zapewne oglądać jakąś dziwną telenowelę, będącą projekcją wyobrażeń o Jezusie kogoś, kto nie czytał Biblii albo Słowo Boże nie jest dla niego nic warte. Wydaje się, że kluczem do podkreślanej wielokrotnie w recenzjach serialu uniwersalności jest fakt, że każdy może go współfinansować. Jest chyba oczywiste, że najbardziej hojni donatorzy (wśród których znalazł się Kościół Mormonów, ale także organizacje katolickie) usurpują sobie prawa do decydowania o jego kształcie. Nie przypadkiem serial zbiera najlepsze recenzje właśnie w tych środowiskach, dla których Słowo Boże nie jest najwyższym autorytetem (mówiąc ogólnie).

Wszystkim, których zaintrygowałem tą swoistą, niepełną recenzją: z czystym sumieniem polecam pierwszy sezon serialu.

Można przeżyć przez te kilka odcinków naprawdę ciekawą przygodę z Jezusem. Potem zalecam ostrożność i częste zagłębienie do Biblii... albo wykasowanie aplikacji z telefonu.

„The Chosen” to przykład medium, które może nam zaaplikować obraz Jezusa, zdecydowanie odbiegający od tego, jaki widzimy w Słowie Bożym. Najgorsze jest to, że robi to bardzo sprytnie i po raz kolejny można tu odwołać się do anegdoty o żabie, która daje się ugotować w garnku, w którym stopniowo podnoszona jest temperatura wody, aż do wrzenia. Nie dajmy się sprowadzić do poziomu naiwnej żaby, nie dajmy się „ugotować”!

Niestety podobną taktykę, choć z pewnością zatracającą większą premedytację, odnajdujemy w książce „Jezus mówi do ciebie”, autorstwa Sarah Young, amerykańskiej pisarki chrześcijańskiej i ewangelistki. Jedna z księgarni, oferującej książkę zamieszcza taki opis: „Książka jest codziennym przekazem pokoju i miłości, skierowanym do ciebie przez Jezusa. Jest to zbiór niezwykłych rozważań pisanych jako słowa Jezusa kierowane wprost do czytającego. Na każdy dzień roku przypada tylko krótki tekst, który zawiera jednak taki ładunek wspaniałej duchowej mocy, tyle pokoju i radości, że potrafi całkowicie przemienić 24-godzinny życia osoby, do której jest skierowany. Smutek i zniechęcenie zmieniają się w głęboki pokój, w poczucie zanurzenia w świetle Bożej miłości. To niezwykle doświadczenie stało się udziałem już ponad 8 milionów osób, które kupiły tę tłumaczoną już na 25 języków książkę.” No cóż, co ma pisać ktoś, kto zbija kasę na każdym sprzedanym egzemplarzu... Niestety wracamy tu do motywacji działania fałszerza, podobnej jak w pierwszym przykładzie. My wiemy, że jedynie Słowo Boże ma moc przemieniania całego życia, nie tylko na 24 godziny.

W przypadku książki Young przykład

gotowanej żaby nie jest chyba aż tak adekwatny. Tu od razu wiemy (a przynajmniej powinniśmy zauważyć), że wskakujemy do wrzątku, bo książka od pierwszych stronic serwuje nam słowa, rzekomo wypowiedane przez Jezusa. I nie trzeba szczególnie dobrze znać Słowa Bożego by zorientować się, że prawdziwy Jezus z Ewangelii nigdy tych słów nie wypowiedział. Autorka bazuje trochę na podobnym pomysle co twórcy opisywanego wcześniej serialu – przecież nie wszystkie czyny i słowa Jezusa zostały spisane przez ewangelistów. No tak, ale nie upoważnia nas to w żadnej mierze to podpierania własnych domysłów Jego autorytetem.

Sarah Young twierdzi, że spisała osobiste objawienia. Doznawała ich już wcześniej, a w pewnym momencie postanowiła je spisywać. Hmm... - czy ewangelisci także postanowili w pewnym momencie zbierać majątek na czasie spędzanym przy Jezusie? Ale na poważnie – jest powszechnie dostępną wiedzą, że autorka poprawiała swoje poprzednie wersje niektórych „wypowiedzi Jezusa”. Jeśli faktycznie były to objawienia (pomińmy na chwilę cały teologiczny kontekst takiego pomysłu), to... no

jak to? Jak można zmieniać wersję tych wypowiedzi?? Na myśl przychodzi mi od razu Koran i wielokrotnie zmieniane przez Mahometa wersje objawień, jakich rzekomo doświadczał w jaskini.

Druga kwestia to tzw. pisanie automatyczne, o które zatracą teza autorki. Pisanie automatyczne to pomysł głównie różnych autorów z kręgów New Age, którzy uznawali się za kanał, przez który wypowiadały się „wyższe byty” czy „przewodnicy duchowi”. Co to byli za przewodnicy nietrudno się domyśleć, ale też głosili pokój, miłość itp.

Jezus w książce Young brzmi bardzo przyjaźnie, wydaje się, że „Jego” wypowiedzi doskonale współbrzmiały z przestaniem ewangelii. No cóż, wydaje się. Tylko jeżeli nawet faktycznie tak jest, to po co powielać to przestanie? I tu wracamy do motywacji.

Tak naprawdę motywacje finansowe są chyba najmniej niebezpiecznymi zarówno w przytoczonych przypadkach jak i w wielu innych, podobnych. Niestety jako ludzie, którym Duch Święty otwiera oczy na rzeczywistość duchową, wiemy, że dzieje się tu o wiele więcej. I bardziej niebezpiecznie. A przynajmniej jest tego bardzo duże prawdopodobieństwo. ■

Dwóch Jezusów

Jarosław Wierchołowski

Budujemy sobie różne obrazy Jezusa. Często robimy to celowo, „urabiając” sobie Syna Bożego do naszych potrzeb, oczekiwań, być może chcąc ominąć nie za bardzo odpowiadające nam fragmenty Biblii. Być może także te, które w jakiś sposób nas oskarżają.

Ckliwy Jezus

Często jest to wyobrażenie o kłiwym Jezusie, w każdej sytuacji pokornym, służącym, delikatnym, zawsze wychodzącym naprzeciw potrzebującym. To prawda, w wielu sytuacjach taki obraz potwierdza Biblia. On sam powiedział o sobie: „*jestem cichy i pokornego serca*” (Ewangelia Mateu-



sza 11,29). W wielu przypadkach, co nie oznacza, że taki obraz Syna Bożego jest właściwy i pełny.

Przy drodze prowadzącej z Jerycha siedział pewien niewidomy żebrak, kiedy przechodził tamtędy Jezus ze swoimi uczniami i „mnóstwem ludu” czy też „sporym tłumem”, jak obrazowo oddaje to przekład Ewangelicznego Instytutu Biblijnego (cała ta opowieść w Ewangelii Marka 10,46-52). Nic dziwnego, wszak Jezus dokonał już wtedy sporo cudów, wliczając to nakarmienie czterech tysięcy mężczyzn siedmioma bochenkami chleba.

„Ckliwy” Jezus na pewno od razu po spostrzeżeniu tego biednego człowieka podbiegłby do niego i czym prędzej go uzdrowił. Ale prawdziwy Jezus tak nie postąpił. Nie dość, że Bartymeusz musiał sporo nawyężeć gardło, by być usłyszany przez Mistrza, to jeszcze (o zgrozo!) Jezus kazał zawołać biedaka do siebie. No jak można tak traktować kalekę! Na dodatek Jezus spytał go, czego od Niego oczekuje,

tak jakby trudno było się tego domyśleć.

Dlaczego Jezus tak postąpił? Zwolennik „ckliwego” Jezusa raczej nie zadaje sobie takich pytań. Ale warto, warto dokopywać się coraz głębszych sensów Słowa Bożego. Myślę, że Jezus chciał sprawdzić determinację Bartymeusza - czy on naprawdę, za wszelką cenę chce dostać się do Jezusa, czy tylko traktuje Go jako kolejną „szansę” pojawiającą się na drodze. Wszak takich „szans” na pokaźny datek, poczęstunek czy np. nowy płaszcz pewnie w zasięgu Bartymeusza na „jego” drodze pojawiało się trochę. Pewnie też co jakiś czas pojawiali się jacyś wędrowni rzekomi magowie i cudotwórcy, których w Izraelu było sporo (jak chociażby zaświadcza nam Słowo Boże). Jeszcze jeden człowiek, od którego może można coś zyskać - nie zaszkodzi zawołać... Tak mógł przecież myśleć Bartymeusz.

Jezus sprawdził tę motywację i determinację Bartymeusza. Sprawdził w ten sposób także jego wiarę. Gdyby jej nie było

niewidomy raczej nie podjąłby ryzyka przedzierania się przez „spory tłum” do Jezusa.

Wydaje się, że pytanie „co chcesz żeby Ci uczynił?” to tylko zbyteczna formalność. Ale wszystko co robił Jezus miało swój wyraźny cel. Tak też było i w tym przypadku. Bartymeusz musiał wyraźnie sformułować swoje oczekiwania w stosunku do Jezusa, musiał wypowiedzieć deklarację, że wierzy w to, że Jezus może przywrócić mu wzrok.

Bartymeusz zdał celująco egzamin, jakiemu poddał go Uzdrowiciel. A jak takie egzaminy (nie muszą one przecież polegać na przywracaniu wzroku) zdaje ja? Czy w głębi duszy nie jestem zwolennikiem „ckliwego” Jezusa, który szybko podbiegnie i zaspokoi każdą moją potrzebę? Na ile wobec „sporego tłumy” jestem w stanie wykazać się determinacją w przedzieraniu się do Jezusa i wypowiedzieć publicznie słowa wiary w to, że On może sprawić każdy cud?

Obawiam się, że „ckliwy Jezus” ma coraz więcej zwolenników. Wszak w tym wydaniu to On działa, my nic nie musimy. To wygodne wyobrażenie wzmacniają nam wizerunki tzw. „Jezusa fraszobliwego”, zadumanego nad złym światem, pełnego smutku i współczucia. I oczywiście On taki był, ale znowu – nie tylko taki! Chociaż jako ewangelicznie wierzący chrześcijanie niby nie otaczamy się takimi rzeźbami, to być może gdzieś podświadomie ten obraz przenika do naszej świadomości.

Biedny Jezus

Ale może jeszcze bardziej od obrazu ckliwego Jezusa rozpowszechniony jest obraz „biednego” Jezusa, oczekującego naszej litości. Przyczynił się do tego pewien obraz, oparty wprost na Biblii, przedstawiający Jezusa stojącego u drzwi naszego serca i cierpliwie kołatającego żeby go wreszcie wpuścić. No cóż, czy nie należy Mu się w takiej sytuacji nasze miłosierdzie?

W tłumaczeniu Biblii Warszawskiej rzeczywiście czytamy: *„Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną.”* (Objawienie Jana 3,20) i bardzo łatwo wyrwać ten fragment z kontekstu jednego z listów Chrystusa do zborów Azji Mniejszej.

Sporo „narozrabia” tu obraz „Światłość świata” angielskiego malarza Williama Holmana Hunta, przedstawiający Jezusa pukającego do drzwi. Obraz obiektywnie patrząc ciekawie namalowany i niewątpliwie wzbudzający emocje. To on właśnie przyczynił się do wyrwania z kontekstu biblijnego fragment o Jezusie, kołatającym pokornie do drzwi, zwłaszcza wśród osób nie zaglądających do Słowa Bożego.

Większość tłumaczeń mówi o pukaniu, co wzbudza już inne skojarzenia (to kołatanie kojarzy nam się z takim pełnym pokory i skromności proszeniem), ale warto zajrzeć też do Przekładu Współczesnego Nowego Testamentu i przywołać także wiersz wcześniejszy: *„Tych, których kocham, wychowuję z całą surowością. Bądź więc gorliwy i nawróć się. Uważaj, bo już stoję przed drzwiami i pukam. Kto usłyszy mój głos i otworzy drzwi, wejdę do jego domu na wspólną ucztę.”* Obraz Jezusa cierpliwie kołatającego trochę się zmienia, prawda? To „dobijanie się” do serca grzesznika zyskuje czytelny związek z nadchodzącym sądem i ostrzeżeniem przed karą. Przestaje być słodko i jeżeli mówić o miłosierdziu, to raczej trzeba by o nie błagać Boga.

Jeżeli „jakimś cudem” daliśmy się wmanewrować w takie niebiblijne obrazy to jak najszybciej... przyjdźmy do Jezusa. Tak, tego PRAWDZIWEGO, objawionego w Słowie Bożym. On łatwo da się znaleźć i pokaże nam prawdziwego Siebie. „Tego, który do Mnie przychodzi, z pewnością nie odrzucę.” (Ew. Jana 6,37) ■

Wymalowany obraz Chrystusa

Piotr Aftanas

„O, nierozumni Galacjanie! Kto was otumaniał, was, przed których oczami był wcześniej wymalowany obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego?” Gal 3,1

Na Galację wtargnęli ludzie nieodrodzeni duchowo i zaczęli mieszać w głowach wierzących Żydów w sprawie ich własnego zbawienia. Że potrzebują się obrzezać, że potrzebują święcić szabat, że potrzebują korzystać z rytuałów czy sakramentów. A jakiego Chrystusa i jaką Ewangelię przyjęli Galacjanie? Tylko taką, opisaną w 4 wersecie 1 rozdziału tegoż listu:

„On wydał samego siebie za nasze grzechy, aby nas wyrwać z obecnego złego świata według woli Boga i Ojca naszego”

Galacjanie uwierzyli w to i otrzymali Ducha Świętego, dzięki słuchaniu z wiarą (Gal 3,2). Przyjęli całość, uwierzyli, że Prawo i Prorocy wskazywało na Mesjasza, który stał się teraz ich Panem. Zobaczyli, że bez Jego ofiary ich życie zmierza wprost do miejsca wiecznej kary. Zobaczyli, że nie ma w nich niczego, co może podobać się Bogu, odczuli ciężar swoich win, który stał się nie do zniesienia. Lecz zostali ułaskawieni i posadzeni w okręgach niebieskich. Dostrzegli wyraźnie piękno, mądrość, potęgę i chwałę Boga, którego dotychczas znali tylko z religii. Postanowili ochrzcić się i całe życie podporządkować Chrystusowi, na zawsze, na wieki. Czy trzeba coś dodać do tego niezwykłego Bożego gestu, aby usprawiedliwienie było pewne na 100%? Nie wolno! Nie wolno tej ofiary umniejszać przez jakąkolwiek naszą aktywność. Taki

Chrystus został wymalowany Galacjanom. Takiego Go poznali i takiego Chrystusa poznajemy, gdy rodzimy się do nowego życia i decydujemy się na chrzest i podążanie za Nim. Od teraz, podczas całej naszej ziemskiej wędrówki, taki obraz nam towarzyszy, podtrzymywany wiarą.

Lecz może się zdarzyć, że ktoś nas otumani. Bracia Galacjanie, po ostrym Liście Pawła, wrócili do korzeni, ponieważ byli to ludzie *„przed których oczami był wcześniej wymalowany (nakreślony) obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego”*. Być może byli tam też tacy, którzy dali się zwieść i poszli za tymi, o których apostoł powiedział: *„bodajby się wykastrowali”* Gal. 5,12. Mogli to być ludzie co najwyżej oświeceni, ludzie, którzy zakosztowali dobroci Bożej, ale nigdy nie narodzili się duchowo. Tacy kochają swoje tradycje, rozmaite wyobrażenia Chrystusa, lub co jakiś czas „kupują” Jego nowy obraz. A z czasem, gdy nabiorą trochę wiedzy i wykażą się odpowiednią charyzmą, lub przyciągającą aparycją, próbują go (tego lub innego Chrystusa) „sprzedawać” innym.

Uczeń Jezusa zaś zawsze wie dlaczego się ochrzcił, co się stało na początku w jego życiu, zawsze do tego wraca, to jest jego baza, podstawą i sensem. Nic do tego nie domalowuje i nic nie zaciera. Nic większego już się nie wydarzy. *„I jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka, tak też będziemy nosić obraz niebieskiego.”* 1Kor 15,49. ■

jak SONDzisz?

JEZUS NASZYMI OCZAMI

Chyba nikt nie rodzi się na nowo z w pełni ukształtowanym, właściwym obrazem Boga. To naturalne i jednocześnie piękne, że nasze poznawanie Boga jest procesem. Z jednej strony, odkrywamy o Nim nowe rzeczy, z drugiej, nasze postrzeganie może wymagać korekty. Zapytałam kilka osób, co Bóg zmienił w ich spojrzeniu na osobę Jezusa Chrystusa.

PS: Czy w ciągu Twojego chrześcijańskiego życia zdarzyło Ci się mieć zafałszowany obraz Jezusa? Co Bóg skorygował w Twoim myśleniu?

Łukasz Zwoliński: Chrześcijańskie życie rozumiem jako czas w którym żyję od momentu nawrócenia. A odkąd się nawróciłem, miałem całkowite przekonanie o tym, że Jezus umarł za mnie. Umarł abym nie był już niewolnikiem grzechu i abym mógł żyć w Bożej łasce i Bożej Sprawiedliwości. Obraz Jezusa jaki miałem w sercu w chwili nawrócenia oparty był na Słowie Bożym i towarzyszyło mu pragnienie, aby poznać Go bardziej. Od tamtego momentu minęło ponad pięć lat i z całą pewnością mogę powiedzieć, że mój obraz Jezusa obecnie jest już znacznie głębszy. Zaufałem Mu w wielu sytuacjach, poddając Mu się w trudnych okolicznościach, doświadczylem wielu błogosławieństw i to wszyst-

ko zbudowało moją wiarę w Jezusa. W to jak bardzo Słowo Boże jest prawdziwe i aktualne dla nas. Że może być ono częścią naszego życia. Oczywiście bywa tak, że pewne aspekty mojego życia się zmieniają, że odkrywam nowe obszary albo dostaję przekonanie o tym, że są rzeczy w moim życiu, które muszą ulec zmianie. Także mogę mieć zafałszowany obraz pewnych rzeczy, które mnie otaczają, ale dzięki Jezusowi te rzeczy się zmieniają. Co do Jezusa, mam pewność, że On jest moim zbawicielem. Mam pewność, że przyszedł na ziemię, poszedł za nas na krzyż i zmartwychwstał i że powróci. Ta pewność pogłębia też pragnienie w moim sercu, aby nie przestawać Go poznawać. Nie przestawać za Nim iść. Nie przestawać z Nim rozmawiać i nie przestawać Go słuchać.

Andrzej Kolesnyk: Przez dosyć długi okres miałem fałszywy obraz Jezusa jako narzędzia do walki z grzechem. Grzech kontrolował mnie, robiłem nie to, co ja chciałem, tylko to, co grzech kazał mi robić. Myślałem, że jeśli będę bardzo się starać walczyć z tym grzechem, jeśli będę dużo się modlić, jeszcze więcej czytać Biblię i będę bardzo zaangażowany w służbę, to ten grzech odstąpi ode mnie i Pan Bóg da mi wolność. Nieświadomie, w poszukiwaniu zbawienia i uwolnienia, próbowałem wykonać to, że tyle robię dla Boga i że wol-

ność od tego grzechu po prostu mi się należało. Nie rozumiałem, że im więcej robię, tym gorzej to się kończy, bo obraz fałszywego Jezusa jako narzędzia, które ja mogę wykorzystać w walce z grzechem, zdominował moje życie. Tak długo walczyłem z tym wszystkim, że już straciłem nadzieję, że kiedykolwiek będę mógł normalnie funkcjonować. Ale przyszedł Jezus, ten prawdziwy, który pokazał mi kim On rzeczywiście jest. On nie jest narzędziem do walki z grzechem, On jest zwycięzcą grzechu. Ten Jezus pokazał mi, że mam przestać za każdym razem cofać się, próbując wygrać z grzechem, tylko mam skupić się na Nim. A Ten, który poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie pokonał już każdy grzech, da mi uwolnienie, i już nigdy nie będę musiał cierpieć z powodu grzechu, dopóki w Nim trwam.

Anna Bilecka: Kiedy zaczęłam czytać Nowy Testament byłam w szoku! Jezus, którego właśnie poznawałam prawdziwie po raz pierwszy, był zupełnie inny od wytworzonego w moim myśleniu obrazu, ukształtowanego przez lata mijania się z Bożą Prawdą. Jezus, którego zaczynałam poznawać był (i jest!) fascynujący, wielowymiarowy i zaskakujący. Czy od tego czasu miałam Jego zafałszowany obraz? Na pewno miałam pytania, które konfrontowałam z Bożym Słowem. Nie zawsze odpowiedź była łatwa, często dotykała czułych strun ale dzięki Duchowi Świętemu mogła stać się prawdą w moim życiu. Na pewno dziś moje poznanie Jezusa i Jego „obraz” jest pełniejszy niż w chwili nawrócenia. I jedno mogę powiedzieć na pewno – nie mogę doczekać się dnia spotkania z NIM. Dnia, w którym poznam JEZUSA w pełni. MARANA THA! ■

Wielki nauczyciel, szaleniec czy Syn Boży?

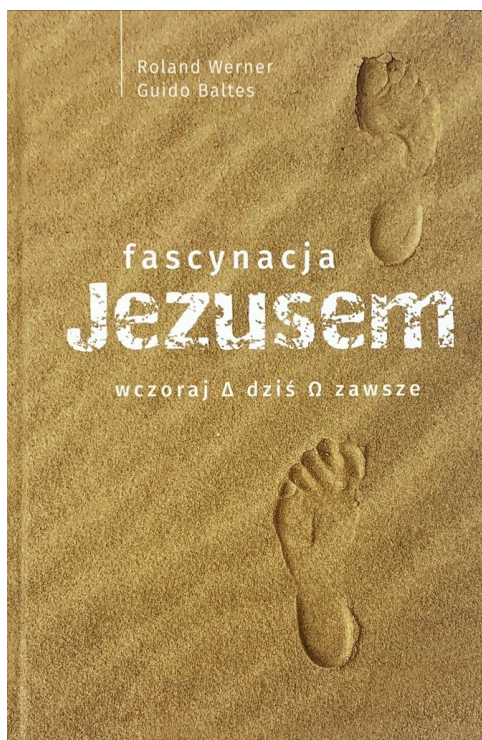
Recenzja książki „Fascynacja Jezusem”, Roland Werner, Guido Baltes

Tomasz Biernacki

Jeden z niemieckich recenzentów napisał na temat „Fascynacji Jezusem” bardzo krótką, ale jakże mocną opinię: „Jedna z najlepszych książek (poza Biblią) o Jezusie Chrystusie!”. Zazwyczaj podchodzę sceptycznie do tak sformułowanych ocen. Okazuje się jednak, że choć przeczytałem wiele książek o podobnej tematyce, mogę się zgodzić z powyższą opinią. To naprawdę jedna z lepszych książek o Jezusie Chrystusie!

Roland Werner i Guido Baltes to dwóch teologów pochodzących z Niemiec. Stano-

wią zgrany tandem, a to co stało się spoiwem ich udanej współpracy, to fascynacja osobą Jezusa. Mimo, że „nauczyciel z Nazaretu” działał w odległym zakątku imperium rzymskiego, to ciężko kwestionować przełożony wpływ jego życia na dzieje całego świata. Tak jak był kontrowersyjny przed dwoma tysiącami lat, tak nadal potrafi doprowadzić do sporów. Tak jak wielu poszło za Nim wtedy, tak i dziś tysiące ludzi powierza Mu swoje życie. Wciąż wielu jest jednak takich, którzy kwestionują fakt Jego istnienia. Przez teologię przelały się już niejedne



fale zwątpienia i poszukiwania „historycznego Jezusa”, które całkowicie wypaczają przekaz biblijny (np. książka Emila Ludwiga z 1928 roku „Syn Człowieczy”). Jaka jest prawda? Czy w ogóle można do niej dotrzeć? Wielu uważa, że nie, choć nigdy nie podjęli rzetelnej próby zbadania „sprawy Chrystusa”. Roland Werner i Guido Baltes jednoznacznie wykazują (również na podstawie źródeł pozabiblijnych, a nawet pozachrześcijańskich), że istnienie Jezusa jest faktem, który trudno kwestionować. Pozostaje pytanie kim tak naprawdę był?

Z SZACUNKIEM DO CZYTELNIKA, ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH ORAZ INNYCH POGLĄDÓW

To co szczególnie mnie ujęło od pierwszych stron „Fascynacji Jezusem” to wyso-

ka kultura autorów. Choć otwarcie piszą o tym, że są pewni swoich przekonań, to nie przybierają tonu mędrców, którzy chcą pouczać mniej rozumnych. Niestety zbyt często, gdy ludzie poróżnieni są na gruncie wiary, nie potrafią odnosić się do siebie z należyтым szacunkiem. Roland Werner i Guido Baltes uchronili się przed błędem, by traktować z góry tych, którzy nie podzielają ich fascynacji Jezusem. Nie odmawiając im mądrości, zachęcają by rzetelnie zbadać sprawę Chrystusa:

„Jest oczywiste, że nawet światłe umysły nie są wolne od fałszywych informacji. Niejeden usłyszał gdzieś kiedyś jakieś półprawdy czy wręcz nieprawdę i uznał je za pewnik. Niejeden jest przekonany, że Jezus nie istniał, a przynajmniej nie sposób tego udowodnić. Owa szeroko rozpowszechniona rzekoma wiedza bazuje jednak w większości na uprzedzeniach i przestarzałych, od dawna nieaktualnych przekonaniach. **To wielka szkoda, że tak wielu ludzi przez całe życie ignoruje kwestię Jezusa, zamiast się z nią zmierzyć.**

(...) Właśnie o tym jest ta książka. Napisaliśmy ją, aby stawić czoła owym uprzedzeniom i półprawdom. Fascynacja Jezusem przedstawia rzeczywistość i wiarygodną wiedzę na temat Jezusa.”

Chciałbym w moich rozmowach z tymi, którzy myślą inaczej niż ja, cechować się tak wysoką kulturą wypowiedzi, jaką prezentują autorzy „Fascynacji Jezusem”. Gdy natrafiłem na powyższy fragment w przedmowie do książki, momentalnie poczułem, że będzie to prawdziwie wartościowa lektura. Autorzy nie mają ambicji aby cokolwiek komukolwiek udowadniać. Szereg informacji prezentowanych przez nich w książce ma inny cel – chcą „zaprzeczyć błędnym opiniom, jakobyśmy prawie nic nie wiedzieli o Jezusie i początkach chrześcijaństwa, a nasza wiedza opierała się na niepewnym gruncie”.

Nasza wiedza na temat Jezusa ma solidne podstawy. Ewangelie są najlepiej udokumentowanymi i zbadanymi tekstami okresu starożytności. Ale o Jezusie pisali również m.in. Swetoniusz, Tacyt, Pliniusz Młodszy czy Tallus. Wzmianki o nim znajdziemy ponadto w tekstach rabinicznych oraz u Józefa Flawiusza. W „Fascynacji Jezusem” zebrano fragmenty z tych najróżniejszych źródeł wraz z rzeczowym komentarzem autorów. Nieraz będę wracał do tej części książki, ponieważ pierwszy raz natrafiłem na tak bogaty zbiór rzetelnie pogrupowanych tekstów źródłowych, które jednoznacznie odnoszą się do Jezusa.

TRUDNO ZACHOWAĆ NEUTRALNOŚĆ

Po wykazaniu, że posiadane przez nas źródła wiedzy są wiarygodne, autorzy przechodzą do opisu swojej fascynacji – osoby Jezusa. Piszą o nim językiem prostym i przystępnym, a jednocześnie w sposób wyrażający ich pasję oraz miłość. Piszą o człowieku, który mówił, że jest Bogiem. Piszą o Synu Bożym, który był człowiekiem. Nie uciekają od prezentacji odrębnych poglądów niż wyznawane przez nich. Przedstawiają nam prawdziwego Jezusa, który nie przypomina tego wyobrażenia, które chcąc nie chcąc kojarzymy z sakralnych obrazów. Przedstawiają go takim jakim był – żydowskiego nauczyciela, który od samego początku budził skrajne emocje i reakcje. Jednych fascynował, a w drugich budził złość i nienawiść. Przeglądając się historii Jego życia oraz różnym aspektom związanym z Jego osobą, koniec końców musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: czy Jezus rzeczywiście był tym, za kogo się podawał?

„Trudno zachować neutralność wobec Jezusa. Jak gdyby oczekiwał on opowiedzenia się po którejś stronie. W uszach wielu współczesnych imię Jezusa nie brzmi przyjemnie, niekiedy nawet w kościele.

Łatwiej jest mówić ogólnie o „Bogu”, ewentualnie o „Chrystusie”. **Jezus brzmi zbyt konkretnie, zbyt jednoznacznie i zbyt wyzywająco.** W wytwornym towarzystwie rozmawia się o wszystkim, byle nie o Jezusie – nie wypada. O ile w ubiegłym wieku tematem tabu było zagadnienie seksualności, o tyle dzisiaj stały się nim wątki Jezusa, religii czy śmierci. W czasach, gdy toczy się nieskrępowane dyskusje na wszelkie możliwe tematy, tych zagadnień unikamy jak ognia.”

Dylemat dotyczący Jezusa doskonale przedstawił Clive Staples Lewis. Jego wypowiedź cytowana jest w wielu książkach, nawet ja już ją zamieszczałem przy okazji recenzji „Sprawy Chrystusa” autorstwa Lee Strobla. Jednak Lewis tak dobrze ubrał tę kluczową kwestię w odpowiednie słowa, że Roland Werner i Guido Baltes nie wahali się powtórzyć ich kolejny raz:

„Potem przyszedł prawdziwy wstrząs. Wśród samych Żydów nagle pojawia się człowiek, który wypowiada się tak, jakby był Bogiem. Twierdzi, że wybacz grazechy. Mówi, że istniał od zawsze. Mówi, że przyjdzie osądzić świat na końcu czasów. Dla jasności: wśród panteistów, na przykład hindusów, każdy mógłby stwierdzić, że jest częstką Boga, czy też że on i Bóg to jedno – nie byłoby w tym niczego osobliwego. Ale ten człowiek, ponieważ był Żydem, z pewnością nie miał na myśli takiego Boga. W ich języku Bóg oznaczał istotę poza tym światem, która stworzyła świat – nieskończenie różną od wszystkich innych istot. Kiedy to pojmujemy, rozumiemy, że **słowa tego człowieka były po prostu najbardziej wstrząsającą rzeczą wypowiedzianą kiedykolwiek przez ludzkie usta.** (...)

Nie chciałbym, aby ktoś powiedział o Chrystusie tę najbardziej nierozumną rzecz, którą nieraz się o Nim słyszy: „Mogę uznać w Jezusie wielkiego nauczyciela moralności, ale nie przyjmuję Jego stwierdze-

nia, że jest Bogiem". Akurat tego nie wolno nam mówić. Ktoś, kto byłby tylko człowiekiem, a zarazem mówił takie rzeczy jak Jezus, nie mógłby być wielkim nauczycielem moralności. Byłby albo szaleńcem – niczym człowiek, który utrzymuje, że jest sadzonym jajem – albo szatanem z piekła rodem. **Trzeba wybierać. Ten człowiek albo był i jest Synem Bożym – albo szaleńcem, lub czymś jeszcze gorszym.** Możesz kazać Mu się zamknąć jako głupkowi, możesz na Niego napluć i zabić Go jako wcielonego demona, albo możesz upaść Mu do stóp i nazwać Go Panem i Bogiem. **Ale nie prawmy protekcyjnych bzdur, że był wielkim człowiekiem i nauczycielem. Tej możliwości nam nie zostawił. Ani wcale nie zamierzał".**

KLUCZOWE PYTANIE

„Fascynacja Jezusem” to bardzo dobra książka, która nie została napisana z myślą jedynie o wierzących odbiorcach. Bynajmniej. Choć ci, którzy podzielają fascynację autorów, z dużą satysfakcją będą czytać o Jezusie, weryfikując i porządkując swoją wiedzę na jego temat, to również osoby, które nie wierzą w to, że był on Synem Bożym, mogą wiele skorzystać z lektury tej książki. Ale uwaga! Autorzy już w przedmowie informują nas, że skutkiem czytania tej książki, może być konieczność zadania sobie arcyważnych pytań:

Ostrzegamy – kiedy znikną uprzedzenia, niektórzy z was zadadzą sobie pytania: „Jaki jest mój osobisty stosunek do Jezusa?”, „Kim jest Jezus w dzisiejszej rzeczywistości?” lub jeszcze konkretniej: „Jakie wyzwanie Jezus stanowi dla mnie i mojego życia?”.

To kluczowe pytanie dla naszego życia. Wielu je ignoruje albo stale odkłada na później. Możliwe, że lektura tej książki będzie dobrym punktem wyjścia, by się z nim zmierzyć. **Od udzielonej odpowiedzi może**

zależać cała nasza wieczność. Autorzy zwracają w książce uwagę na fakt, że praktycznie każdego spotkanie Jezusa z drugim człowiekiem owocowało zadaniem tego pytania: „Kim on jest?”. Ono wciąż pozostaje aktualne, i każdy, prędzej czy później, będzie musiał się z nim zmierzyć. Brak odpowiedzi też jest pewnego rodzaju odpowiedzią.

„Nie sposób pominąć pytania, kim jest ukrzyżowany. Czy jest przeklętym przez Boga niby-mesjaszem, który właśnie odbiera nauczkę za swoją zuchwałość? Tak przestrzegali go Żydzi, którzy już kilkadziesiąt lat później włączyli do niektórych oficjalnych modlitw przekleństwo ukrzyżowanego Jezusa Nazareńczyka. Może jednak przysłał go sam Bóg, a śmierć na krzyżu była jego ostatnim aktem posłuszeństwa wobec Ojca niebieskiego? Tak z kolei widzieli go pierwsi chrześcijanie, którzy czcili ukrzyżowanego jako swojego Pana.

My także **musimy odpowiedzieć się po jednej z tych stron.** Pewne jest, że Jezus zginął skazany na śmierć krzyżową. Nie wiele wydarzeń w starożytności jest tak dobrze udokumentowanych. Nikt zatem nie może zanegować faktu cierpienia i śmierci Jezusa, ale **na pytanie, co to oznacza, każdy z nas musi odpowiedzieć indywidualnie."**

Z czystym sumieniem każdemu polecam tę pozycję. Autorzy w rzetelny i kulturalny sposób dzielą się z czytelnikiem swoją fascynacją Jezusem. Podczas lektury zaznaczyłem sobie wiele fragmentów, do których nieraz będę wracał. Nawet pojawiające się niewielkie błędy, literówki i inne drobne niedociągnięcia (domena pierwszych wydań) nie zmąciły moich jak najlepszych odczuć z obcowania z tą książką. Powtórzę to jeszcze raz: to naprawdę jedna z najlepszych pozycji traktujących o Jezusie Chrystusie, które znajdziemy w księgarniach w naszym ojczystym języku. ■



Grupa Mojego Brata – „Czas” Powrót po latach.

Piotr Lemański

Muzyczne powroty, szczególnie po wielu latach nieobecności, to sprawa trudna i ryzykowna. Czas nie stoi w miejscu, zmieniają się style, mody, zmieniają się też słuchacze. Zasada mówiąca o tym, że najczęściej słuchamy, tego, co już znamy, nie ułatwia zadania. 10 album Grupy Mojego Brata – Czas, ukazał się po 15 latach przerwy, w momencie, kiedy pamięć o grupie pokryła się sporą warstwą kurzu. Muzyka chrześcijańska przeszła w tym okresie dużą metamorfozę, wyrosła nowa generacja muzyków, z zupełnie inną, odrębną estetyką twórczą. Odnaleźć się w nowej rzeczywistości było nie lada wyzwaniem. Ciężar tych wszystkich problemów wziął na swoje barki multiinstrumentalista, producent i realizator Paweł Zarecki.

To on wpadł na pomysł, aby stworzyć i wydać nową płytę G.M.B. Cały proces tworzenia odbywał się w jego studiu – Pueblo People w Izabeli (woj. mazowieckie). Tam przez prawie trzy lata znajdowało się tam swoiste centrum zarządzania projektem. Można powiedzieć, że w tym czasie Paweł stał się kolejnym członkiem grupy, gdyż występuje w każdym nagraniu. Do swojego projektu zaangażował sporą grupę muzy-

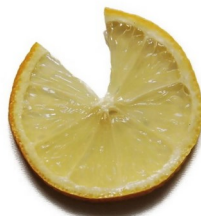
ków, lista wszystkich osób biorących udział w nagraniach wynosi 22 osoby! Wśród zaproszonych można było usłyszeć m.in. Tomasza Busławskiego, Mate.O, Piotra Nazaruka, Mietka Szczecińskiego, Natalię Niemen, Emilię Nazaruk, Agnieszkę Gorączkowską i wielu innych. Co ciekawe, muzycy nigdy nie spotkali się razem ze sobą w studio, wszystko odbywało się online, co zresztą dzisiaj jest standardem.

Na płycie znalazło się dwanaście utworów, w tym dziewięć zupełnie nowych. Sześć z nich zostało skomponowanych przez muzyków spoza G.M.B. Piotr Nazaruk napisał trzy kompozycje (1, 4, 5), Mate.O dwie (7,12) oraz Paweł Zarecki dwie (10) i wspólnie z Gosią utwór trzeci. Pozostałe kompozycje napisali członkowie G.M.B., wykorzystano też cztery, na nowo zaaranżowane utwory z poprzednich albumów: *Wyznanie bez tytułu* i *Idę za Tobą* z płyty *Idę za Tobą*, *Pieśń czekających uzdrowienia* z płyty *Pójdź za mną* oraz *Inaczej* z płyty *The Foundation*. Oprawę graficzną wydawnictwa powierzono znanemu malarzowi i rysownikowi Januszowi Kokotowi. W książeczce wykorzystano reprodukcje obrazów artysty z cykli – *Blachawce* oraz

7 dni stworzenia. Na bardzo charakterystycznej okładce znajduje się reprodukcja jego obrazu, wbrew pozorom nie jest to zdjęcie.

Wydanie płyty dla dawnych słuchaczy było sporym zaskoczeniem. Najbardziej zaskoczyła sama muzyka oraz jej brzmienie – zupełnie inne od tego, które znali wcześniej. Muzyka utrzymana jest w stonowanym, chilloutowym i smooth jazzowym klimacie. Słowa są bardzo refleksyjne, chwilaми niemal melancholijne. Album otwiera – *Nieprzypadkiem kocham*, który od razu wprowadza w atmosferę albumu. Utwór kameralny, dyskretny z pięknym wokalem Gosi Paduch i wokalizą Mirka Stępnia. *Inaczej* wznosi trochę ożywienia i dynamiki, utwór utrzymany w stylistyce – Worship, znakomita sekcja dęta w wykonaniu Tomka Buśłowskiego. *Spokojny sen* to delikatna kołysanka z klimatycznym solo na trąbce – Jurka Szareckiego. *Niebołodzi* to kompozycja utrzymana w radosnym, żartobliwym nieco nastroju ze słowami Janusza Kokota, autora obrazów, których reprodukcje znajdują się w książeczce. *Zwykły wieczór* to zdecydowanie jedna z najlepszych kompozycji na płycie. Bardzo nastrojowa, nieco melancholijna, z pięknym głosem Gosi jest z pewnością ozdobą tego albumu. *Wyznanie bez tytułu* to kompozycja, której przedstawiać nie trzeba – jeden z największych przebojów Grupy Mojego Brata. Zaprezentowany w nowej, zupełnie innej aranżacji siłą rzeczy prowokuje do porównań, która wersja jest lepsza. *Czas współdziela* to kompozycja Mate.O, którą również śpiewa wraz z Gosią Paduch. *Idę za Tobą*, to kolejny klasyk grupy z albumu o tym samym tytule, na nowo zaaranżowany, podobnie jak wersja oryginalna, bardzo oszczędnie i dyskretnie. Następne kompozycje – *Chłonąć życie* i *Zapach i smak* są utrzymane w podobnym kameralnym klimacie. *Pieśń czekających uzdrowienia* to kolejny wielki przeboj sprzed lat. Utwór

g r u p a m o j e g o b r a t a



c z a s

otwiera rap Mirośława „Koli” Kolczyka, z bardzo aktualnym, przejmującym tekstem. Utwór zaaranżowany bardzo bogato, w nagraniu wzięło udział 13 wykonawców, m.in. – Mate.O, Mietek Szcześniak, Emilia Nazaruk, Natalia Niemen. W nowym opracowaniu kompozycja brzmi bardzo współcześnie i przekonująco. Album kończy – *Jesteś pasterzem moim*, czyli jeden z najbardziej znanych psalmów – Psalm 23. Kompozycja zawiera piękną wokalizę Gosi Paduch oraz głos Shimona Naftalisa, który po hebrajsku czyta słowa psalmu.

Płyta wydana po latach podzieliła słuchaczy, nie wszyscy dali się przekonać do nowego brzmienia. Natomiast słuchacze, nie znający dawnej twórczości grupy, przyjęli propozycję bardzo ciepło. Po 12 latach od wydania wydawnictwo nadal broni się z powodzeniem. Muzyka została przygotowana z dużą starannością, instrumenty, zwłaszcza dęte, brzmią znakomicie. Jedyne co można zarzucić płycie, że brzmi trochę jak TGD, ale tych skojarzeń trudno było uniknąć, gdyż większość muzyków, biorących udział w projekcie była silnie związana z tym zespołem. Płyta wydana na CD, dzisiaj niestety raczej nieosiągalna. Całości można posłuchać na stronie internetowej G.M.B. w zakładce *muzyka*. [www.grupamojegobrata.info]. ■



Marian Biernacki

Dlaczego zawsze należy okazywać serce?

11 września 2022

Od czasu gdy grzech wszedł na świat, zachodzi konieczność stosowania dyscypliny i wymierzania kary za nieposłuszeństwo. Przede wszystkim wymierza ją Bóg, *albowiem gniew Boży z nieba objawia się przeciwko wszelkiej bezbożności i nieprawości ludzi* [Rz 1,18]. Z jej stosowaniem mają też do czynienia rodzice, wychowawcy, przywódcy, pracodawcy i duszpasterze.

Ponieważ karą za grzech jest śmierć, Bóg ludziom niezdolnym do życia bez grzechu postanowił okazać łaskę i w osobie Syna Bożego wziął na siebie karę za nasz grzech. *„Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”* [Rz 6,23]. Każdego, kto uwierzy w Jezusa Chrystusa Bóg przywraca do życia. *„Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, kto zaś nie słucha Syna, nie ujrzy żywota, lecz gniew Boży ciąży na nim”* [Jn 3,36].

Nie oznacza to jednak, że Bóg zaprzestał dyscyplinowania osób usprawiedliwionych przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Po nawróceniu i przyjęciu Jezusa do swojego serca otrzymaliśmy prawo nazywania się

dziećmi Bożymi, a jako dzieci Boże jesteśmy poddawani procesowi kształtowania nas na obraz Syna Bożego. Karanie jest elementem tego procesu wychowawczego i jako takie ma wydźwięk pozytywny. *„Synu mój, nie lekceważ karania Pańskiego ani nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza; bo kogo Pan miłuje, tego karze, i chłostuje każdego syna, którego przyjmuje”* [Hbr 12,5-6].

Bóg Ojciec wychowuje i karci swoje dzieci używając do tego różnych ludzi oraz okoliczności. Ponieważ Bóg, tak jak jest sprawiedliwy, tak samo jest miłosierny, w ludziach, których używa jako narzędzi do wymierzania kary swoim dzieciom, chce widzieć stosowną dążność empatii i miłosierdzia. Każdy wykonawca wyroku Bożego powinien pamiętać, że on także podlega sądowi Bożemu. *„Nad tym, który nie okazał miłosierdzia, odbywa się sąd bez miłosierdzia, miłosierdzie góruje nad sądem”* [Jk 2,13].

Przyjrzyjmy się konkretnemu przykładowi. Swego czasu Bóg postanowił ukarać naród wybrany z powodu jego licznych grzechów. Posłużył się przy tym mocarstwem babilońskim. Spowodował najazd

Babilonu na Judeę i na określony czas wydał Żydów na łaskę i niełaskę Babilonii. W trakcie wymierzania Bożej kary, Babilończycy posunęli się jednak za daleko. Zabrakło im koniecznej empatii wobec karanych Judejczyków. Wtedy Bóg wkroczył do akcji i odsunął Babilonię od funkcji, którą jej powierzył.

„Usiądź w milczeniu. Skryj się w ciemności, córko chaldejska! Tak, już nie nazwą cię panią królestw! Gniewałem się na mój lud. Obrzydziłem sobie moje dziedzictwo i wydałem je w twoją rękę. Lecz ty nie okazałaś im litości. Na starców włożyłaś swoje bardzo ciężkie jarzmo! Powiedziałaś: Na wieki będę i na zawsze pozostanę panią! Nie brałaś sobie tego wszystkiego do serca i nie myślałaś o swoim końcu. Lecz teraz słuchaj tego, wygodnisio, ty, mieszkająca bezpiecznie, powtarzająca sobie: Ja - i nikt więcej! Nie zostanę wdową, nie utracę dzieci! Otóż przyjdą na ciebie te dwa nieszczęścia, niespodzianie, w jednym dniu: utrata dzieci i wdowieństwo. Przyjdą na ciebie w całej swej pełni, mimo ogromu twych czarów, mimo tysięcy twych zaklęć! A tak czułaś się pewna w swym złu! Myślałaś: Nikt mnie nie widzi. Zwiodły cię twa mądrość i wiedza! A powtarzałaś sobie: Ja - i nie ma mnie równej! Tymczasem przyjdzie na ciebie nieszczęście - nie odczarujesz tego! Spadnie na ciebie klęska - nie zdołasz jej przezwyciężyć! Spotka cię nagle zagłada, której nie przewidzisz!” [Iz 47,5-11].

Babilonia przestała być narzędziem Bożym. Z powodu braku miłosierdzia wobec Judejczyków znalazła się na celowniku gniewu Boga i sama została surowo ukarana. Ta historyczna ilustracja powinna dać nam wiele do myślenia.

Ponieważ wszystkie przykazania Boże zachowują swoją ważność, a Jezus Chrystus nakazał chrześcijanom *przestrzegać* wszystkiego, co *wam przykazałem* [Mt 28,20], wciąż mamy do czynienia z nieuniknionymi sądami i rozstrzygnięciami spra-

wiedliwości Bożej. Kto jest powołany do wdrażania ich w życie?

Po pierwsze, taką rolę otrzymali od Boga rodzice. Dzieci są dla rodziców darem Bożym, danym nie na własność, lecz w celu ich wychowania. Bóg wie, że dzieci z natury są nieposłuszne. Dlatego nałożył na rodziców trudne zadanie. *„A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci swoich, lecz napominajcie i wychowujcie je w karności, dla Pana”* [Ef 6,4]. Kochając swoje dzieci, rodzice mają obowiązek je dyscyplinować. Miłość i dyscyplina muszą tu iść w parze. Jest źle, gdy rodzice do tego stopnia kochają, wręcz ubóstwiają swoje dziecko, że przestają je karcić. Jednakże na sąd Boży narażają się tacy rodzice, którzy nadużywają swej władzy rodzicielskiej i pastwią się nad dzieckiem. Najgorzej zachowującemu się dziecku należy okazywać serce.

W świetle Biblii widać, po drugie, że funkcję przywództwa w rodzinie Bóg powierzył mężczyźnie. *„A chcę, abyście wiedzieli, że głową każdego męża jest Chrystus, a głową żony mąż, a głową Chrystusa Bóg”* [1Ko 11,3]. To postanowienie Stwórcy nie podlega dowolnej interpretacji, bo *mąż jest głową żony, jak Chrystus Głową Kościoła, ciała, którego jest Zbawicielem. Ale jak Kościół podlega Chrystusowi, tak i żony mężom swoim we wszystkim* [Ef 5,23-24]. Ponieważ Bóg powierzył mężczyznom przywództwo nad ich kobietami, przygląda się im, jak wywiązują się ze swej roli i czy robią to w miłości. *„Mężowie, miłujcie żony swoje i nie bądźcie dla nich przykrymi”* [Kol 3,19]. Na sąd Boży naraża się mężczyzna, który źle traktuje swoją żonę.

Przykład dominacji Babilonii nad Izraelem świadczy o tym, że na każdej władzy i zwierzchności z nadania Bożego, spoczywa obowiązek sprawowania zwierzchnictwa zgodnego z wolą Bożą. *„Wiedcie, iż książęta narodów nadużywają swej władzy nad nimi, a ich możni rządzą nimi samowolnie. Nie tak ma*

być między wami” [Mt 20,25-26]. Jeżeli więc komuś Bóg powierzył zwierzchnictwo nad innymi ludźmi, bo są np. pracodawcami, kierownikami albo funkcjonariuszami władzy samorządowej, *pamiętajcie, że i wy macie Pana w niebie* [Kol 4,1]. Nadużywanie władzy, gnębienie podwładnych, zawsze spotka się z sądem Bożym. Na każdego zwierzchnika Bóg nałożył obowiązek rzetelności, bezstronności i życzliwości.

Wreszcie, po czwarte, do okazywania serca są zobowiązani przywódcy Kościoła. Notoryczność złego zachowania parafian; samowola, plotkarstwo, lekceważenie starszych, niemoralność itd., mogą wywołać w duszpasterzu postawę niegodną służby Bożego. „A sługa Pański nie powinien wdawać się w spory, lecz powinien być uprzejmy dla wszystkich, zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący przeciwności, napominający z łagodnością krnąbrnych, w nadziei, że Bóg przywiedzie ich kiedyś do upamiętania i do poznania prawdy i że wyzwoła się z siatek diabła, który ich zmusza do pełnienia swojej woli” [2Tm 2,24-26]. Prawdziwe duszpasterstwo wiąże się z okazywaniem empatii. „Bracia, jeśli człowiek zostanie przytępiony na jakimś upadku, wy, którzy macie Ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony” [Ga 6,1]. Nauka apostołska zobowiązuje duszpasterzy, *by pełnili powierzone im zadanie nie jako panujący nad tymi, którzy są wam poruczeni, lecz jako wzór dla trzody* [1Pt 5,3].

Idealne połączenie sprawiedliwości z miłosierdziem i przywództwa z miłością widzimy w osobie Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Nasz Pan, gdy zaszła taka konieczność, nie szczędził swoim uczniom gorzkich słów napomnienia. Zawsze jednak było jasne, że *On umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca* [Jn 13,1]. „Ja jestem dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za

owce” [Jn 10,11]. Chodzący w ludzkim ciele po ziemi i sprawujący władzę Ojca, Syna Boży na każdym kroku okazywał ludziom serce, *nie przyszedł bowiem sądzić świata, ale świat zbawić* [Jn 12,47]. „*Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie*” [Flp 2,5].

Na wszystkich chrześcijanach spoczywa obowiązek nie tylko osobistego przestrzegania przykazań Chrystusowych, ale i pilnowania tego u bliźnich. Ponieważ brak respektu dla Słowa Bożego zazwyczaj irytuje nas bardziej w innych, aniżeli w sobie, bywamy pobłażliwi dla siebie, a bardzo rygorystyczni wobec dzieci, żon, podwładnych oraz braci i sióstr w Chrystusie. Łatwo wtedy o surowość wykraczającą poza granice wyznaczonego nam zadania i - podobnie jak Babilonia - narażenia się na sąd Boży, gdyż *On dobrotliwy jest i dla niewdzięcznych, i dla złych* [Łk 6,35]. Oto dlaczego zawsze należy okazać serce.

„Przeto przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie...” [Kol 3,12]. ■



Komu dziś potrzebna skromność?

17 września 2022

„Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom: Pan jest blisko!” [Flp 4,5]. Skromność - wg Słownika Języka Polskiego - to niewygórowane mniemanie o sobie, brak zarozumiałości. Skromny to nie dbający o rozgłos, uznanie; nie mający wygórowanego mniemania o sobie; nie rzucający się w oczy, niezarozumiały.

Trzeba powiedzieć, że taka cecha nie jest dziś w cenie. Pokorne ciele nie wysie dziś wiele - trawestuje się znane przysłowie. Nastąpiły czasy intensywnej, żeby nie powiedzieć - agresywnej, autoprezentacji. Niemal w każdym środowisku zatriumfowała hiperbola! Zwyczajnie dobre postawy i czyny podnosi się do rangi wyczynu. Wyolbrzymia się i przesadnie nagłaśnia własne, nawet nie sukcesy, a popołite zachowanie.

W świetle Biblii dobrze widać, że coś takiego nie przystoi prawdziwym naśladowcom Jezusa Chrystusa. „Powiadam bowiem każdemu spośród was, mocą danej mi łaski, by nie rozumiał o sobie więcej, niż należy rozumieć, lecz by rozumiał z umiarem stosownie do wiary, jakiej Bóg każdemu udzielił” [Rz 12,3]. Tak właśnie Pismo Święte charakteryzuje ludzi naprawdę wielkich. „Mojżesz był człowiekiem bardzo skromnym, najskromniejszym ze wszystkich ludzi, którzy są na ziemi” [4Mo 12,3]. Podobnie zachowywał się król Dawid. „Panie, nie wywyższa się serce moje i nie wynoszą się oczy moje; ani nie chodzi mi o rzeczy zbyt wielkie i zbyt cudowne dla mnie” [Ps 131,1].

Dobrym przykładem skromności świeci

również apostoł Paweł. „Bo jeśli nawet zechcę się chlubić, nie będzie to przechwałka głupiego, bo prawdą będzie to, co powiem; lecz wstrzymuję się, aby ktoś nie myślał o mnie więcej nad to, co u mnie widzi lub co ode mnie słyszy” [2Ko 12,6]. Mając na swoim koncie takie przeżycia duchowe, mógłby zająć się autoprezentacją. Z całą pewnością w każdym zborze czekałyby na niego tłumy słuchaczy. Lecz ten sługa Boży czuł się niezręcznie, gdy ktoś zaczynał go wychwalać. „Bo któż to jest Apollos? Albo, któż to jest Paweł? Słudzy, dzięki którym uwierzyliście, a z których każdy dokonał tyle, ile mu dał Pan. Ja zasadziłem, Apollos podlał, a wzrost dał Bóg. A zatem ani ten, co sadi, jest czymś, ani ten, co podlewa, lecz Bóg, który daje wzrost” [1Ko 3,5-7].

Duch tego świata nakręca spiralę hiperboli w autoprezentacji. Sprzeciwia się temu zacytowane na wstępie wezwanie apostołskie do skromności. Chodzi w nim nie tyle o właściwe, rzetelne ocenianie innych, co bardziej o słuszne, stosowne i uczciwe spojrzenie na samego siebie. „Jeśli już, to niech inny cię chwali, a nie własne usta, obcy, a nie własne wargi” [Prz 27,2].

Na tytułowe pytanie: Komu potrzebna dziś skromność? - odpowiedzmy: Nam jest ona potrzebna! Wierzącym w Jezusa Chrystusa mężczyznom i kobietom. Seniorom, dzieciom i młodzieńcom należących do Chrystusa! Kaznodziejom, ewangelistom i muzykom chrześcijańskim. Wszystkim pracownikom kościoła! ■

KRONIKA

ZBOROWA

Wrzesień rozpoczął się od bardzo radosnego wydarzenia w naszym zborze. W sobotę 3 września byliśmy świadkami wyjątkowego momentu w życiu Agaty i Antoniego, który wpływ będzie miał na całą ich przyszłość. Ach, cóż to był za ślub! To radość uczestniczyć w nabożeństwie ślubnym nawróconej Pary Młodej, która pragnie wspólnie podążać w życiu za Jezusem. Tego dnia wiele było wzruszeń, uśmiechów i życzeń. Ślubu udzielił pastor naszej społeczności, okolicznościowym Słowem Bożym podzielił się Tomek, a grupa muzyczna poprowadziła nas w kilku pieśniach. Po nabożeństwie, złożeniu życzeń i zrobieniu wspólnej fotografii przed kaplicą, wszyscy zostali zaproszeni na poczęstunek w ogrodzie. Bóg w swojej łasce obdarzył nas piękną pogodą, dzięki czemu nikt nie spieszył się do domu, a czas wypełniony był cenny-



3 wrześniu byliśmy świadkami ślubu Agaty i Antoniego



Wspólna pamiątkowa fotografia z Młodą Parą po nabożeństwie ślubnym

mi rozmowami i radością z obserwacji świeżo upieczonego małżeństwa. Agacie i Antoniemu, którzy jeszcze we wrześniu wylecieli do Japonii (w związku z zawodami judo), życzymy Bożego prowadzenia i błogosławieństwa na każdy dzień ich związku!

Młodszym (oraz nauczycielom) wrzesień kojarzy się głównie ze wznowieniem zajęć szkolnych. Również Szkółka Niedzielną miała swoje pierwsze zajęcia już 4 września. Warto przy tej okazji wspomnieć, że jeszcze rok temu wcale nie było to takie oczywiste, w związku z pandemicznymi obostrzeniami. Cieszymy się zatem z tej możliwości regularnych spotkań i prowadzenia zajęć biblijnych.

Również i inne spotkania wróciły do naszego rozkładu tygodnia po przerwie wakacyjnej. Andrzej i Noemi prowadzą w soboty spotkania młodzieżowe. W tygodniu gromadzi się cały szereg grup domowych w różnych dzielnicach Gdańska (a nawet i poza granicami miasta). Zborowi chórzyści znów ćwiczą się w dyscyplinie, starając się uczestniczyć w próbach zarówno w środy, jak i w niedzielę. Bądźmy wdzięczni Bogu za każdą możliwość spotkania się z wierzącymi. Wielu chrześcijan na świecie nie może sobie pozwolić na taki luksus.

We wrześniu mieliśmy przywilej gościć w naszym zborze szczerą osobę. Ze względu na zaangażowanie brata Kuby Irzabka w temat misji oraz dzięki jego kontaktom, wizytę złożył nam brat Max Chismon. W środę 7 września usłużył nam cennym poselstwem ze Słowa Bożego (tłumaczyła go Ania Biernacka, kazanie można odsłuchać na zborowym kanale YouTube).

Max, który pochodzi z Nowej Zelandii, swoje życie i służbę ściśle związał z misją. Wraz z żoną założyli organizację Simply Mobilizing International aby zmobilizować kościół na Filipinach do dzielenia się ewangelią. Jest też twórcą kursu Kairos, który uczy biblijnych podstaw misji oraz daje szereg wskazówek jak dzielić się dobrą nowiną o zbawieniu w Jezusie Chrystusie. Nad przetłumaczeniem tego kursu na język polski trudzi się kilka osób z naszego zboru, więc z Bożą pomocą planujemy w przyszłości zorganizować go w Gdańsku. W czwartek wieczorem zorganizowaliśmy w naszym zborze dodatkowe spotkanie z Maxem, w którym udział wzięły głównie osoby zaangażowane w tłumaczenie kursu Kairos.

Wcześniej tego dnia brat Max wziął udział w ewangelizacji na Starym Mieście. Nie mógł przegapić okazji by dzielić się z przechodzącymi ludźmi ewangelią o zbawieniu w Jezusie. A okazja ku temu była bardzo dobra, ponieważ z inicjatywy Kościoła Ulicznego i w miejscu, gdzie regularne od lat odbywają się jego wtorkowe spotkania, przez cały ty-



*Czwartkowe spotkanie z Maxem Chismonem z Nowej Zelandii.
Na zdjęciu osoby, którym szczególnie bliski jest temat misji.*



Max Chismon dzieli się świadectwem podczas ewangelizacji prowadzonej przez cały tydzień przez Kościół Uliczny

dzień trwała ewangelizacja. Tak się złożyło, że w czwartek spotkanie prowadziła grupa z naszego zboru. Piotr Bilecki dzielił się Słowem Bożym, a muzycy usługiwali pieśniami, które przeplatane były świadectwami i refleksjami. Ufamy Bogu, że to co było siane w tych dniach, wyda we właściwym czasie owoc i Królestwo Boże będzie się pomnażać.

Z przyziemnych spraw warto wspomnieć jeszcze, że we wrześniu, po konsultacjach w gronie Rady Zborowej, zdecydowaliśmy się na wymianę zborowej drukarki, która w ostatnich miesiącach działała coraz gorzej. Wierzę, że docenią to czytelnicy PS'a, ponieważ jakość druku jest teraz zauważalnie lepsza. Wdzięczni jesteśmy Bogu za to, że troszczy się o naszą społeczność również w kwestiach materialnych, tak, że mogliśmy pozwolić sobie na zakup sprzętu z wyższej półki niż wcześniej.

Jeśli chodzi o prace remontowe, wrzesień był czasem odpoczynku. O sprawy bieżące niestrudzenie dba brat Zdzisław, za którego jesteśmy bardzo wdzięczni. Wrzesień był również czasem dosłownego odpoczynku dla wierzących z różnych części Polski, którzy skorzystali w tym miesiącu z przygotowanych niedawno pokoi gościnnych. Cieszymy się, że darowana nam przez Pana posesja służy nie tylko nam. ■



KAZANIA we wrześniu

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić związane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio

- ◆ 4 IX – Marian Biernacki – „Dlaczego zawsze należy okazać serce”, Iz 47,5-11
- ◆ 11 IX – Adam Kupryjanow – „Próby w życiu chrześcijanina”, Prz 17,3
- ◆ 18 IX – Marian Biernacki – „Komu potrzebna dziś skromność?”, Flp 4,5
- ◆ 25 IX – Gabriel Košetka – „Ścieżki pychy”, Prz 16,18

*Raport księgowy***Kolekty niedzielne**

4 września 2022 - 1 700,50 zł
 11 września 2022 - 842,00 zł
 18 września 2022 - 1 199,50 zł
 25 września 2022 - 895,00 zł

Pozostałe wpłaty we wrześniu

Dziesięciny i darowizny - 39 040,00 zł
 na służbę charytatywną - 5 120,00 zł
 na remont - 100,00 zł
 na busa - 240,00 zł
 na misję - 200,00 zł
 na PS'a - 437,70 zł
 ofiary za noclegi w pokojach gościnnych -
 5 280,00 zł

*Nabożeństwa
w Centrum Chrześcijańskim
Nowe Życie*

w niedziele – godz. 10.30
 w środy – godz. 18.30
 (wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego zboru
w Internecie można odsłuchać
 na naszej stronie zborowej oraz obejrzeć
 na kanale YouTube - Centrum
 Chrześcijańskie Nowe Życie w Gdańsku

*Lista urodzin***PAŹDZIERNIK**

9 października - Emilia Witwicka
 10 października - Renata Błotnicka
 20 października - Jarosław Wierchołowski
 23 października - Marianna Błotnicka
 24 października - Janina Jakoniuk
 26 października - Marian Biernacki
 28 października - Grażyna Gigiel
 29 października - Nina Krzemień
 30 października - Noemi Kolesnyk

LISTOPAD

8 listopada - Marcin Nieznalski
 15 listopada - Natanael Kupryjanow
 17 listopada - Agata Maciulowska
 21 listopada - Tomasz Biernacki
 21 listopada - Bogdan Derdzikowski
 23 listopada - Ewa Kleine
 24 listopada - Gabriela Biernacka
 24 listopada - Polina Kolesnyk
 26 listopada - Aniela Irzabek
 26 listopada - Jacek Kukołowicz

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej - ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny!

Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazał ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladowujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośnej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy - opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłosisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo - na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzymy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

„Tora. Rozmowa o pierwszych pięciu księgach Biblii” - Marcin Majewski i Paweł Biedziak

Redaktorzy Tory, czyli pierwszych pięciu ksiąg Biblii, nie napisali kroniki historycznej. Spoglądali za siebie, często setki lat wstecz, i próbowali – korzystając ze zbiorowej pamięci, utrwalonej w przekazach ustnych, przechowywanej w pieśniach i modlitwach, zapisanej w regułach moralnych lub liturgicznych, a także na podstawie swoich wyobrażeń o przeszłości i otaczającym świecie – przekazać czytelnikom odpowiedzi na najbardziej nurtujące ich pytania. Książka „Tora. Rozmowa o pierwszych pięciu księgach Biblii” jest zaproszeniem do wspólnego poszukiwania wraz z autorami ukrytych, niekiedy tajemniczych, ale niemal zawsze uniwersalnych i aktualnych przesłań zawartych w biblijnych tekstach.

Marcin Majewski – biblista, hebraista, dr hab. teologii, wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek krajowych i międzynarodowych towarzystw biblijnych i filologicznych. Jego ostatnia książka „Pięcioksiąg odczytany na nowo” została nagrodzona przez Komitet Nauk Teologicznych PAN.

Paweł Biedziak – teolog, filozof, od ponad 30 lat związany ze środowiskiem ewangelicznym, przewodnik po Izraelu, dziennikarz, specjalista public relations, wieloletni rzecznik prasowy i współtwórca służb prasowych w centralnych instytucjach publicznych. Od 2019 roku dyrektor Stołecznego Instytutu Biblijnego w Warszawie. ■



PS Nr [314] – październik 2022

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadawanych do redakcji PS.